

PRZEPOWIEDNIA DORMANA CZEŚĆ 1



Odetchnąłem z wewnętrzną ulgą,
ujrzałem twarze aniołów pośród
starożytnych przyływów i odpływów
na szlaku ku otchłani.



Przepowiednia Dormana

Książka ta jest fikcją. Wszelkie podobieństwo do osób rzeczywistych, żyjących lub zmarłych, lub wydarzeń rzeczywistych jest całkowicie przypadkowe.

Tytuł oryginału
The Dohrman Prophecy

Autor powieści
James Mahu, WingMakers.com

Polski przekład
Elorin, WingMakers.pl

Copyright © 2011 by James, WingMakers.com
Copyright polish edition © 2021 by Elorin, WingMakers.pl

All Rights Reserved

Rozdział I

Narodziny Wiedzy

Wielokrotnie Maja rozptywała się w napływających z białych szczytów powiewach górskiego powietrza. Jednak tego dnia szła w całkowitym oderwaniu od świata zewnętrznego i jego przepięknych pokus.

Jej umysł pochłonięty był czymś innym, czymś wewnętrznym. Ale wiedziała też, że ścieżka, którą szła, była wąska, z korzeniami drzew wystającymi w poprzek pod kątami, które wymykały się przewidywaniom, co sprawiało, że jej droga wymagała patrzenia pod nogi, a więc i myślenia.

Postanowiła usiąść na dużym głazie pośród leśnego podłoża, niecały metr od krawędzi ścieżki. Tu mogła skoncentrować się na swoim problemie.

Rozsiadając się wygodnie na zimnej powierzchni kamienia, Maja uświadomiła sobie nastrój lasu i zauważyła, jak bardzo jest on cichy. Jedynie odgłos wrony w głębi lasu psuł ten cichy poranek.

Słońce muskało podłóżę, mieszając światło i cienie z poruszającą się na słabym wietrze stertą liści.

Nie minęło zbyt wiele czasu, gdy usłyszała kroki i zobaczyła niewyraźne rysy nieznanego, który zbliżał się wzdłuż ścieżki. Był to starszy mężczyzna, zapewne żebrak, jak sądziła, znany z tego, że czasem szukał w lesie grzybów i jagód. Maja, ufna dusza, przywitała staruszkę miłym "dzień dobry", kiwając lekko głową.

Mężczyzna zatrzymał się w miejscu, jakby jej głos zaskoczył go, po czym westchnął powoli. "Jak dotąd nie widziałem w nim nic dobrego."

Maja była zaskoczona szorstką odpowiedzią, gdyż jakby nie spojrzeć był to przepiękny poranek. Ale potem zauważyła, że wyglądał na zmęczonego i słabego, a jego ubranie - znak rozpoznawczy żebraków - było doszczętnie wytarte, zapewniając symboliczne ciepło.

"Dokąd idziesz?" zapytała Maja.

Przyjrzał się jej dokładnie, widząc piękną, młodą kobietę, może dwudziestoletnią, z niewielką ilością ozdób. Jej czarne włosy były nieco poczochrane

przez nisko rosnące gałązki, które zaczepiały każdego kto idzie tą leśną ścieżką, zakładając że ma włosy. W jej oczach dało się dostrzec głęboki intelekt, wyrazisty niczym cień rzucany przez jasne światło.



"Cel mojej podróży jest jeszcze nieokreślony," odpowiedział. "Chociaż słyszałem o ukrytej w tych lasach wyroczni, i myślałem z raz czy dwa, no dobra... właściwie więcej razy niż mogę zliczyć, aby znaleźć tę wyrocznię i zbadać ją co nieco..."

"Jeśli istnieje wyrocznia, o której mówisz" odpowiedziała Maja, "to powinieneś zadawać jej

delikatne pytania, a nie mówić co popadnie. Wyrocznie są bardzo rzadkie i mogą przynieść ci wielką szkodę lub wielką pomoc, w zależności od tego, jak do nich podejdziesz."

Starzec spojrział na nią i uśmiechnął się, udając, że jest to spontaniczne, ale Maja dostrzegła, że był to uśmiech kontrolowany.

"Potrafisz dodać człowiekowi otuchy," powiedział. "Może chciałabyś przyłączyć się do mnie w tych poszukiwaniach?". Starzec mrugnął, starając się zachować żartobliwy charakter swojego zaproszenia.

Maja szybko odmówiła. "Naprawdę nie wiem, o co miałabym zapytać wyrocznie, a po drugie, nie jestem pewna, czy uwierzyłabym w to, co ona mi powie. Skąd miałabym wiedzieć, czy jest mądra i pomocna, czy to tylko podstęp?".

"Właśnie o to chodzi, wyrocznia jest utajniona nie bez powodu" - odpowiedział. "Gdyby była oszustwem, kto zawracałby sobie głowę jej ukrywaniem? Nie słyszałaś legend o tych lasach?" Maja potrząsnęła lekko głową i przymrużyła oczy. "Legend?"

"Dawno temu, wyrocznia z tych lasów została wykorzystana przez Syna Dormana do obalenia króla i jego arcykapłanów. Udało mu się to tylko dzięki sojuszowi z wyrocznią." Starzec spojrział w dół na swoje zniszczone buty i dodał: "Dziwię się, że nie uczą już tych legend w szkołach".

"To, czego mnie nauczyli, to żeby nie ufać wyroczniom," zaintonowała Maja. "Nie da się odróżnić mądrych wyroczni od tych przebiegłych".

"Jeśli tak jest, to w jaki sposób Syn Dormana osiągnął zwycięstwo nad mocami Króla Merchanda i jego przebiegłych kapłanów, których spryt bezsprzecznie przewyższa każdą podstępną wyrocznię?".

"Zakładając, że legenda jest w ogóle prawdziwa," odpowiedziała Maja. "To jak myślisz, gdzie jest ta wyrocznia?"

Maja rozchyliła ramiona tak szeroko, jak tylko mogła. "Lasy te są gęste i rozległe, a wiele obszarów pozostaje niezbadanych. Nawet twórcy map nie zapuszczali się w ich najgłębsze zakątki w obawie, że nigdy nie wrócą."

Starzec prychnął cicho sam do siebie, ale na tyle głośno, że w ciszy lasu Maja usłyszała to.

"To nie do końca prawda," zaczął. "Nie zawsze byłem żebrakiem. Żyłem i zarabiałem na życie jako artysta i miałem kilku przyjaciół, których zaliczylibym do elity mojego miasta. Jeden z nich był kartografem, choć wątpliwej rangi, ale tylko dlatego, że był niemową i bardzo wybiórczo traktował swoich znajomych.



"Nazywał się Josija i marzył o odnalezieniu Wyrocni Dormana, odkąd jego ojciec opowiedział mu legendy o niej. Od kiedy był małym chłopcem, słyszał opowieści o starożytnej wyrocni ukrytej w tych właśnie lasach, przyniesionej na tę planetę przez rasę istot tak odległych od naszych czasów, że wydawały się ludziom bogami, choć w rzeczywistości były ludźmi."

"Mówisz, że ta wyrocznia... Wyrocznia Dormana została stworzona przez istoty z kosmosu?"

"Taka jest legenda."

Ciekawość Mai została rozbudzona. Wierzyła w życie pozaziemskie; biorąc pod uwagę niezliczoną ilość światów w kosmosie, logicznym było, że gdzieś tam istnieje życie. Ale nie brała pod uwagę, że istoty z kosmosu mogą być ludźmi z przyszłości. Ta legenda wydawała się bardziej ekscytująca, niż początkowo sądziła. Jednak dla pewności poczyniła sobie wewnętrzne zastrzeżenie, że to tylko legenda opowiedziana przez nieznanego, który okazał się być żebrakiem.

"I jeszcze jedno," kontynuował starzec z lekkim spokojem, "Josija odnalazł wyrocnię".

"Pewnie miał do niej mapę," wyszeptała Maja.

"Przed śmiercią Josija wezwał mnie do siebie. Byłem zszokowany jego nagłym odejściem. Był potężnym mężczyzną o bawolej wytrzymałości i - z wyjątkiem jego niezdolności do mówienia - pod każdym innym względem był człowiekiem cieszącym się doskonałym zdrowiem."

"Jak go poznałeś?" przerwała Maja.

"Nasza przyjaźń zaczęła się od momentu, w którym namalowałem jego portret - a także portret jego żony. I pomimo jego niezdolności do mówienia i mojej niezdolności do rozumienia języka migowego, pisaliśmy do siebie notatki o sztuce, filozofii, polityce i oczywiście o kosmosie - jego ulubionym temacie."

"Kiedy dowiedziałeś się, że posiada mapę do wyroczni?" zapytała Maja.

"Bądź cierpliwa. Ta historia ma więcej wątków" - odpowiedział z uśmiechem. "Josija przekazywał mi notatki przez wiele lat, aż pewnego dnia poprosił, abym je przechował, ponieważ chciał napisać pamiętnik, gdy się zestarzeje. Prawda była taka, że już wcześniej zbierałem wszystkie jego notatki,

ponieważ miały dla mnie znaczenie, które nigdy nie dorównało żadnemu innemu pismu.

"W każdym razie, pewnego dnia, krótko po jego śmierci, odwiedziła mnie jego żona. Powiedziała, że jej mąż napisał do mnie długi list w noc przed śmiercią, a ona - być może niestosownie - przeczytała go. Przeprosiła, usprawiedliwiając swoją niedyskrecję jako działanie pogrążonej w żałobie wdowy, pragnącej usłyszeć lub - w tym przypadku przeczytać - myśli swojego ukochanego, nawet jeśli były one przeznaczone dla kogoś innego.

"Machnąłem na to ręką, ale kiedy kobieta ta podawała mi list, zaczęła przeraźliwie drżeć."

"Co było w nim napisane?" przerwała Maja.

"Potwierdzał, że odnalazł Wyrocznię Dormana, ale było jeszcze o wiele, wiele więcej niż to. Twierdził w liście, że notatki, które posiadam, mogą być połączone w kod matematyczny, który zapewni dostęp do Wyroczni."

Maja wstała. "Więc to nie była mapa? Jak ma to pomóc w dostępie do Wyroczni, jeśli nie wiesz jak ją w ogóle znaleźć?"

"Josija nigdy nie miał prawdziwej mapy, choć wiedział, gdzie znajduje się Wyrocznia. W swoim liście powiedział, że Wyrocznia Dormana była strzeżona przez Najwyższą Gwardię i była ona niedostępna dla nikogo poza Wysokimi Wtajemniczonymi Kościoła. Strzeżono jej tak, jakby była najważniejszym obiektem na całym świecie. Stworzenie mapy było daremne, ponieważ osoba, która by jej użyła, najprawdopodobniej straciłaby życie. Zrezygnował więc ze stworzenia mapy, bo nie chciał mieć na sumieniu śmierci kogokolwiek."

"A mimo to chcesz ją odnaleźć?" Maja zapytała z pytającym tonem w głosie.

"Josija odnalazł Wyrocznię, lub, mówiąc dokładniej, to ona odnalazła jego."

"Jak to odnalazła jego?"

"Josija napisał, że kiedy był w lesie podeszła do niego jakaś zjawa - to było jakieś dwa lata temu - i powiedziała mu, że jest Wyrocznią. W jakiś sposób udało jej się dokonać swojej projekcji poza kamienną fortecę, w której była uwięziona. Wyrocznia powiedziała mu, że staje się człowiekiem, i że

wkrótce będzie w stanie uwolnić się od kamiennego monolitu, w którym żyła."

Mężczyzna przerwał. "Wyrocznia dała Josiji kod."

"A ten kod, jak dokładnie pomoże ci zlokalizować Wyrocznię?" zapytała Maja.

"Nie jestem pewien," odparł starzec niepewnie, "ale mam pewną teorię, jeśli chcesz ją usłyszeć."

Maja przejechała dłońmi po włosach i ponownie usiadła na dużym głazie, sygnalizując gotowość do wysłuchania dalszej części opowieści. Problemy, z którymi zmagala się wcześniej, całkowicie zniknęły z jej umysłu.

"List zawierał instrukcje, jak przywołać Wyrocznię, lub w pewnym sensie powołać ją do życia. Josija utrzymywał, że jeśli tylko znajdujesz się w pewnej odległości od Wyroczni, możesz ją wezwać, aby się pojawiła i zmanifestowała się z powietrza.

"Wiem, że to brzmi nieprawdopodobnie i z pewnością bym się z tym zgodził, ale w tym miejscu robi się ciekawie i jednocześnie niebezpiecznie." Pochylił się do przodu i z nową intensywnością skierował swój wzrok na Maję. "Josija napisał, że kod

został mu przekazany przez samą Wyrocznię, i twierdził, że był to portal komunikacyjny, jak telefon do innej rasy funkcjonującej poza naszym czasem i przestrzenią.

"Wyrocznia została umieszczona na planecie jako źródło mądrości dla przywódców ludzkości i początkowo była używana zgodnie z tym planem, ale tylko przez krótki czas, gdyż szybko dostała się pod pieczę Kościoła, który wykorzystał jej wiedzę do manipulowania władzą Dynastii Królewskich.

"Niestety, odkrycie Wyroczni Dormana przez Josiję zostało przepowiedziane przez samą Wyrocznię, stąd Najwyższy Kapłan wiedział, że osoba z zewnątrz odkryje jego największy sekret. Mimo to nie był on fatalistą i wierzył, że Josiję można powstrzymać."

"Czy Wyrocznia opisała Josiję z imienia?" zapytała Maja.

"Nie, i to było właśnie najtrudniejsze dla Karnomena - Najwyższego Kapłana. Karnomen wiedział, że Wyrocznia wiernie służyła rodowi jego poprzedników, nigdy nie wzbudzając podejrzeń nawet Rodziny Królewskiej. Wyrocznia była najpilniej strzeżoną tajemnicą Wieków.

"Tym niemniej Wyrocznia przepowiedziała pojawienie się człowieka, który uwolni ją od opartych na kontroli interesów Kościoła i wykorzysta jej mądrość dla dobra wszystkich ludzi. Więc Karnomen czekał. Obserwował każdy ruch w lesie, strzegąc Wyroczni z wielką troską i starannością."

"Ale jak można strzec czegoś, co może pojawić się w dowolnym miejscu w lesie? Ten las jest zbyt rozległy, by nawet armia króla mogła go kontrolować."

"Wyrocznia pozostawała w sekretnym miejscu, w którym była pierwotnie umieszczona" - odpowiedział starzec - "dopóki nie odkrył jej Josija. Dopiero wtedy stała się wiecznie ruchoma. Aktywował on w Wyroczni coś, co spowodowało, że... cóż, według słów Josiji, 'stała się niewidzialna dla wszystkich poza wtajemniczonymi'. Na tym polegało zadanie Josiji, nie tylko odkryć Wyrocznię, ale co ważniejsze, ukryć ją przed tymi, którzy użyliby jej mocy w niewłaściwych celach."

Maja słuchała uważnie, zastanawiając się, jak nadać sens tej historii. Jak to się stało, że nigdy wcześniej nie słyszała o tej legendzie? Wydawało się, że wiedza taka powinna być czymś elementarnym, a jednak ani

nie przekazywano jej w szkole, ani nawet nie mówiono o niej nigdzie indziej. Pomyślała, że to coś niesamowitego, iż aby się o tym dowiedzieć musiała spotkać zupełnie obcego człowieka, w dodatku żebraka.

"Kiedy dowiedziałaś się o tym kodzie?" zapytała.

"Nieco ponad dwa lata temu, kiedy Josija został zabity".

"Zabity?"

"Tak, oczywiście", odpowiedział starzec. "Został otruty przez agentów Karnomena".

"A notatki, gdzie one teraz są?"

"Wszystkie spalone."

"Całkowicie zniszczone?" wykrzyknęła Maja.

"Jak według ciebie stałem się żebrakiem?"

"Ja... Ja... nie wiem," jąkała się.

"Po śmierci Josiji jego najbliżsi przyjaciele zostali wyselekcjonowani, ich domy przeszukane, a następnie spalone. Straciliśmy wszystko, jedyne szczęście, że jego przyjaciół można było policzyć na

palcach jednej ręki. Każdy z nas znalazł się pod obserwacją Najwyższej Gwardii, przesłuchiwano nas bezlitośnie, niektórzy nawet zginęli podczas przesłuchań." Jego głos opadł do szeptu, gdy opowiadał o surowości tamtych czasów.

"Jak udało ci się przeżyć, skoro miałeś kody?" zapytała Maja.

Starzec w końcu usiadł z długim westchnieniem i skrzyżował nogi pod sobą. "Przeżyłem, bo żona Josiji skłamała, aby mnie ochronić. To jest jedyny powód, dla którego tu jestem. Mówiąc dosłownie, to ona mnie uratowała."

"Jak?"

"Powiedziała przesłuchującym, że jej mąż znał mnie tylko zawodowo... jako portrecistę, i nic więcej".

"A co z kodami? Czy powiedziała im o nich?"

"Tak, ale powiedziała, że spłonęły w pożarze".

"Uwierzyli jej?"

"Najwyraźniej nie... gdyż ją zabili."

Maja przez moment trawiła słowa, które usłyszała. Zaskoczyło ją to, jak intensywnie czuła coś do kogoś,

z kim tak naprawdę nic ją nie łączyło. Jednak historia ta poruszyła jakieś chronione oblicze jej serca, tak iż nagłe przeczucie spłynęło na nią niczym cień chmury.

"Skąd wiesz, że zabili ją z powodu kodów? Czy byłeś tam, kiedy ją przesłuchiowano?"

"Nie, nie było mnie tam", odpowiedział starzec, a na jego twarzy pojawiło się poczucie winy. "Powiedzieli mi, co im powiedziała, wtedy gdy mnie przesłuchiwali. Chcieli być pewni, że kody są albo w ich posiadaniu i pod ich kontrolą, albo całkowicie usunięte z planety. Innymi słowy, jeśli oni nie mogliby kontrolować Wyroczni, to nikt inny też nie mógłby."

"Dlaczego mi to mówisz?" zapytała Maja. "Wydaje się czymś głupim dzielenie się taką historią z nieznajomą, którą znasz zaledwie od dziesięciu minut. Jedyne co o mnie wiesz, to że jestem szpiegiem Karnomena."

Starzec zaśmiał się po raz pierwszy, a w ciszy leśnego podłoża dźwięk odbił się echem wśród pni drzew, dezorientując Maję.

"Ty, moja droga, jesteś bezsprzecznie z innej gliny" - uśmiechnął się starzec. "Poza tym, Karnomen dał za wygraną. Widziałem jego szpiegów i w niczym nie przypominają ciębie." Jego śmiech powrócił, ale był bardziej stonowany.

"Jestem starcem bez żadnego dobytku, poza ubraniem na sobie i instynktem."

Przesunął lekko ciężar ciała, prostując nogi.

"Nie mam się czego obawiać, nawet gdybyś była jednym z jego szpiegów. Jak widzisz, nie wiem, jak znaleźć Wyrocznię, ani jak ją zmaterializować."

Jego głos nieco złagodniał. "Artysta obserwuje, nie zawsze tylko oczami. Widzi wewnątrz tak dobrze, jak nikt inny - jeśli jest prawdziwym artystą - a obserwując ciębie uznałem, że jesteś godna zaufania. Ujawniłem to co usłyszałaś, ponieważ czułem, że jesteś w jakiś sposób powiązana z Wyrocznią."

Maja przesunęła się nerwowo, unikając jego spojrzenia. "Dlaczego tak sądzisz? Wygląda na to, że dokonałeś sporego przeskoku logicznego."

"Nie polegamy na logice" - odpowiedział. "Moje przeczucie informuje mnie i stąd podążam dalej. To

co wiem, z całej mojej istoty, to to, że Josija był ziemskim mędrcom o dużym znaczeniu. Przekazał mi tę nową ścieżkę i jestem zobowiązany nią podążać."

"Już sama nie wiem co sobie myśleć," wyznała Maja. "Słyszę twoją historię i część mnie wypełnia podekscytowanie oraz chęć pomocy, ale jest też inna część mnie, która wycofuje się z niedowierzaniem. To nie może być prawda. A jeśli tak, to jaką rolę mogłabym odegrać w odnalezieniu Wyroczni Dormana i - co ważniejsze - w uzyskaniu do niej dostępu po jej odnalezieniu?"

"A nawet gdybyśmy ją znaleźli," kontynuowała, "co dalej? Co byśmy z nią zrobili? Zadalibyśmy jej kilka pytań o przyszłość? O moją przyszłość? Nie sądzę. Im więcej o tym myślę, tym mniej chciałabym nawet nawiązać kontakt z istotami, które umieściły tę Wyrocznię na naszej planecie."

"Dlaczego?" zapytał starzec zdziwionym tonem.

Maja westchnęła. "Czyż Wyrocznia ta nie pomagała przywódcom Kościoła? Sprawiała, że ich religia była możliwa! Nie wspominając już o złowrogich powiązaniach z Rodzinami Królewskimi. Ilu ludzi zostało zabitych, ile posiadłości zostało zniszczonych,

ile wojen zostało stoczonych jako bezpośredni rezultat działań tej Wyroczni? Czy możesz mi to powiedzieć?"

"Nie," starzec potrząsnął głową. "Josija napisał, że Wyrocznia zawsze mówiła prawdę na zadawane jej pytania, ale odbiorca jej odpowiedzi - Najwyższy Kapłan - mógł przekręcić uzyskaną w ten sposób wiedzę, tak aby służyła jego własnym celom."

"Więc to ma usprawiedliwiać Wyrocznię?" zapytała. "Czy prawda nie powinna nas wyzwolić? Czy Wyrocznia nie ma obowiązku upewnić się, że nie jest wykorzystywana do złych celów?"

Starzec westchnął z uznaniem.

"Kiedy mówiłem, że chcę zbadać Wyrocznię co nieco, to mówiłem to właśnie dlatego." Wygłosił swoje słowa i stanął na nogi z poziomem opanowania, który zaskoczył Maję.

Choć przy pierwszym spotkaniu wyglądał na starego i zmęczonego, było to głównie spowodowane jego nieschludnym wyglądem i zniszczonym ubraniem; pod nimi kryło się solidnie zbudowane ciało.

"Myślę, że nadszedł czas, abym kontynuował swoje poszukiwania. Dziękuję za towarzystwo, bez względu na to jak krótkie ono było. Mam nadzieję, że będziemy mieli szczęście spotkać się ponownie."

Z tymi słowy ukłonił się powoli i zaczął schodzić ścieżką w głąb lasu.

Gdy on odwrócił się i odszedł, Maja wciąż myślała, co powiedzieć.

"Zaczekaj, nawet nie znam twojego imienia," wyrzuciła z siebie.

Zatrzymał się w miejscu i nie odwracając się odpowiedział: "Józef Amenzano."

"A ja jestem Maja" - wykrzyknęła półgłosem. Potem, nie zastanawiając się długo, zsunęła się z głazu i podbiegła do niego, wyciągając rękę w zwyczajowym pozdrowieniu przyjaciela. "Po prostu wydaje mi się, że po tym wszystkim, o czym rozmawialiśmy, powinniśmy mieć przynajmniej odpowiednie przywitanie się."

"Tak, tak, masz rację, oczywiście," powiedział odwracając się, by uścisnąć jej dłoń. "W moim wieku

czasami zapominam o tego rodzaju uprzejmościach. Dziękuję za przypomnienie.

"Życzę ci wspaniałego dnia, Maju." Po czym po raz drugi odwrócił się, aby iść ścieżką, ale tym razem Maja chwyciła go za ramię.

"Pomogę ci, jeśli chcesz," powiedziała. "Ja...nie wiem jak, ale pomogę ci". Wypowiedziawszy te słowa, zamilkła. Dlaczego to robię? pomyślała w duchu.

Józef nie mógł ukryć swego zachwytu z powodu jej propozycji. "Teraz widzę dobro w tym dniu, moja droga! Od czego by tu zacząć... od czego by tu zacząć..."

Maja uśmiechnęła się. "Po pierwsze, powiedz mi, jak według ciebie najlepiej byłoby odnaleźć tę część lasu, która jest odpowiednia do przywołania Wyroczni?"

Spojrzał chwilowo w niebo, jakby szukając odpowiedzi w gąszczu drzew nad nim, ale szybko zwrócił wzrok na wyczekujące oczy Mai.

"Josija pisał, że Wyrocznia poruszała się w obrębie lasu, lecz nigdy nie na jego obrzeżach. Woląta wewnętrzne sanktuarium, ponieważ było lepiej

chronione i nie trafiali do niego przypadkowi podróżni. Myślę więc, że musimy udać się do wnętrza lasu, ale idąc, musimy zejść z głównej ścieżki i stworzyć swoją własną, bez względu na to, jak trudna się ona stanie."

"A co potem? Zakładam, że masz kody... czy po prostu je wypowiadasz, i jeśli jesteś w odpowiedniej okolicy Wyrocznia pojawia się w magiczny sposób?"

"Coś w tym rodzaju," przyznał Józef. "Nie jestem do końca pewien. Josija nie zagłębiał się w detale tego procesu. Napisał jedynie, że kody muszą być wypowiadane na głos, i że Wyrocznia musi je usłyszeć, co oznaczało, że musimy być w zasięgu około stu metrów, jak sądzę."

Następnie wskazał na swoją głowę i dodał z uśmiechem na twarzy. "Kod znajduje się dokładnie tutaj."

"Mój głos jest czysty i donośny," zaoferowała Maja, "myślę, że mogę podwoić zasięg jaki potrzebujemy, zwłaszcza biorąc pod uwagę ciszę tych lasów. Miejmy nadzieję, że Wyrocznia ma dobry słuch."

Oboje roześmiali się.

"Dobra, plan już mamy," powiedział Józef. "Czy jesteś gotowa do drogi?"

"Nie mamy jedzenia ani wody" zauważyła Maja. "Może powinniśmy poczekać kilka dni, aby porządnie przygotować się i zabrać wszystko co będzie nam niezbędne w podróży".

"Maju, las zaspokoi nasze potrzeby. Będąc żebrakiem przez ostatnie dwa lata, jestem aż za dobrze zaznajomiony ze sztuką zdobywania pożywienia. Muszę też nadmienić, że nie jest to mój pierwszy raz w tym lesie, nawet jeśli chodzi o jego wewnętrzne sektory."

Zaczął iść wzdłuż ścieżki, a Maja podążyła za nim, niepewna, dlaczego mu zaufała, ale było coś w jego zachowaniu, doborze słów, tonie głosu, może w jego oczach, co sprawiało, że chciało się mu zaufać. Józef posiadał tę najrzadszą z cech, mianowicie: pragnienie samodoskonalenia, i to było zaraźliwe.

* * * *

Rozdział 2

Leśna Tajemnica

"To tutaj rozstajemy się ze szlakiem" oznajmił Józef. "Jeśli pójdziemy w dół tym wąwozem, to będzie ciężko, ale jest to część lasu, którą już wcześniej badałem; jednocześnie jest to idealne miejsce do poszukiwań ze względu na swoją nieprzystępność. Podróżnicy unikają go, gdyż trudno się po nim przemieszczać, a mapy - o ile ktoś takowe posiada - nigdy nie podają szczegółów."

Maja rzuciła szybkie spojrzenie na gęste zarośla i pochyłe zejście, zastanawiając się, czy jest w stanie sprostać zadaniu. Kiedy ona się zastanawiała, Józef w zaskakująco szybkim tempie wyruszył już w dół wąwozu. Maja czym prędzej ruszyła za nim jak żreback za matką, odkładając na bok swoje kalkulacje.

Zejście nie obyło się jednak bez zakłóceń, gdyż na dnie wąwozu Józef natrafił na ostry, ciernisty krzew, o czym ostrzegł Maję nagłym przeszywającym wrzaskiem.

"Czy wszystko w porządku?" dysząc zapytała Maja, gdy tylko go dogoniła. Józef zaczął już podciągać nogawkę, aby przyrzeć się ranom na nodze.

"Skaleczenia są niewielkie, ale dokuczliwe," - powiedział. "Nic mi nie będzie; musimy tylko uważać na te nieszczęsne krzaki z kolcami".

"Pozwól, że na to zerknę," oświadczyła stanowczo Maja, po czym schyliła się i zbadała zadrapania na nodze Józefa. Przyglądała się im uważnie przez chwilę.

"Właśnie dlatego chciałam mieć kilka dni na przygotowania," powiedziała z reprimendą w głosie. "Nie mamy żadnych bandaży ani... ani nawet wody.

"Po pierwsze, nic mi nie jest. To tylko zadrapania. Po drugie, wiem, że po przeciwnej stronie tego wąwozu znajduje się strumień, więc przemyję tam skaleczenia i będę jak nowy. Może być?"

Maja przytaknęła.

"Ta woda, czy nadaje się do picia?" Stanęła na nogi i rozejrzała się wokoło.

"Tak, to wyjątkowa woda. Idź za mną najdokładniej jak potrafisz i nie zostawaj zbyt daleko w tyle."



* * * *

W lesie panował niezwykły spokój. Nie było słychać żadnych odgłosów zwierząt. Od czasu do czasu lekki wietrzyk grał swoją melodię na liściach, ale nawet to było wyciszone do prawie niesłyszalnego poziomu.

Mag chodził tam i z powrotem po swojej małej drewnianej chatce. Na stole leżała księga otwarta na stronie 1285.

Była to ogromna księga, którą tylko raz w życiu próbował poruszyć, a i to wynikało tylko z tego, że chciał ją ochronić przed wodą kapiącą z dziury, która pojawiła się na dachu, grożąc tym samym zniszczeniem jego ukochanej księgi.

Spojrzał na otwartą stronę, nieznacznie poruszył ustami i zmarszczył brwi. - To nie może być prawda - wyszeptał do siebie. Położył palec wskazujący na tekście, jakby miał on w jakiś sposób zmienić słowa według jego upodobań. Ponownie zmarszczył twarz i uderzył drewnianą laską o klepisko.

"Nikt nie może tego zrobić!"

Mag obrócił się, chwycił kryształ - długi i smukły jak lśniący sopel lodu - po czym przyłożył go do serca. Zamykając oczy, zaczął mamrotać jakieś słowa, z

początku bezgłośnie, aż nagle jego starożytna głowa - przyozdobiona w srebrzyste, sięgające do pasa włosy - została odrzucona do tyłu w stronę niewidzialnych gwiazd.

"Nareszcie, zaczęło się!" wykrzyknął.

* * * *

Józef miał rację co do strumienia. Woda w nim była czysta, miała lekki ziemisty posmak i w sam raz gasiła pragnienie, ale już nie zachęcała do napicia się jej dodatkowo. Maja i Józef ułożyli dłonie w kształt miseczki i z zaangażowaniem gasili pragnienie.

"Co sprawia, że ta woda jest tak dobra?" zapytała Maja, wycierając podbródek rękawem.

"Woda odzwierciedla geologię, poprzez którą przepływa. Wchłania minerały i pierwiastki śladowe, które odkładały się w tych lasach przez wiele stuleci. Przez lasy te płyną podziemne strumienie, a większość z nich nigdy nie miała styczności z ludźmi... przynajmniej nie w ciągu ostatniego tysiąca lat lub nawet więcej."

"Czy chcesz powiedzieć, że te lasy były kiedyś zamieszkałe przez ludzi?"

"Z całą pewnością," odpowiedział Józef. "Istnieją książki, które twierdzą, że las ten był kiedyś ulubionym miejscem naszych przodków?"

"Masz na myśli, że nasi przodkowie wybrali życie w tym miejscu?" zapytała Maja stając na równe nogi i z niedowierzaniem gestykulując szczupłymi dłońmi.

"W rzeczy samej, tak właśnie było. Odkryto nawet ruiny... nie uczyłaś się jeszcze tego w szkole?"

"Wychodzi na to, że nie" odpowiedziała.

"Lud ten nazywał się Chakobsa. Byli leśnikami i budowali całe wioski w koronach drzew." Józef przetarł skaleczenia mokrą chusteczką i wskazał na kilka ogromnych drzew po drugiej stronie strumienia. "Te drzewa, o tam. To drugie pokolenie drzew Acconyan, mają może z dziewięćset lat i będą żyły kolejne trzy lub cztery stulecia, jeśli zostawić je w spokoju. To... to są drzewa, które wspierały naszych przodków".

Maja spojrzała z podziwem na potężne drzewa, czując, że rzeczywiście są starożytne. "Czy one występują tylko w tym lesie?"

"Tak, o ile mi wiadomo rosną tylko tutaj."

"Chcę je zobaczyć z bliska, czy możemy iść tamtędy?"

"Chodź za mną", mówiąc to Józef podwinął nogawki i przeszedł przez strumień.

* * * *

Zaczynało się ściemniać i z każdym krokiem głód doskwierał Mai coraz bardziej. "Jaki mamy plan odnośnie jedzenia i odpoczynku?"

Józef zatrzymał się i odwracając się do Mai przyłożył palec wskazujący do ust. Przykucnął i dał Mai znak, żeby zrobiła to samo. Józef przeszukiwał drzewa i gęste zarośla przed nimi w poszukiwaniu oznak życia, podczas gdy Maja - nie mając sposobu na wyciszenie tego - słuchała jak jej pusty żołądek burczy pośród idealnej ciszy wokoło.

Nagle gdzieś w oddali rozległ się głos. Był to ledwo słyszalny głos mężczyzny. Dało się go usłyszeć tylko dlatego, że zatrzymali się i nasłuchiwali w pełnym skupieniu. Maja zastanawiała się jak Józefowi udało się go usłyszeć kiedy jeszcze szli.

Podczołgała się nieco bliżej niego, aż znalazła się w odległości kilku centymetrów. "Kto to jest?"

"Nie wiem. Może wartownik. Może podróżnik. Może żebrak. Może myśliwy. Nie wiem."

"Wartownik!" Maja krzyknęła szeptem. "Skąd by się wzięli wartownicy tak głęboko w lesie? Mało tego,

skąd wartownicy gdziekolwiek w lesie? Powiedziałeś, że Karnomen zrezygnował z Wyroczni."

Na co Józef odparł z błaganiem w głosie. "Proszę, mów ciszej. Nie wiemy, ilu ich jest i czy któryś z nich znajduje się bliżej?"

Odgłos trzasku gałązki postawił ich na baczność. Instynktownie przykucnęli jeszcze niżej. Józef odwrócił się do Mai, ponownie przykładając palec do ust, ale tym razem jego oczy odzwierciedlały poczucie zagrożenia, które Maja doskonale odczytała; w jej sercu pojawił się strach.

Nad ich głowami przeleciało kilka wron, przerywając ciszę alarmującym krakaniem. Usłyszeli więcej głosów, tym razem bliżej niż poprzednio. Józef uniósł trzy palce i dał znak, aby pozostać cicho i spokojnie.

"Wiesz, że wrony mylą się w dziewięćdziesięciu ośmiu procentach przypadków" - powiedział jakiś odległy głos.

Był to głos młodego mężczyzny, pomyślała Maja. Spojrzała w kierunku, z którego dobiegał, wyteńczyła wzrok przez gęste zarośla, ale dostrzegła tylko sporadyczny ruch, przy czym nie miała nawet

pewności czy był to człowiek. Ktokolwiek to był, znajdował się w odległości co najmniej trzydziestu metrów i nie wydawało się, aby starał się być niezauważony.

Po kilku minutach głosy rozplynęły się w leśnej ciszy, a Józef powoli podniósł się.

"To byli wartownicy, jestem prawie pewien," powiedział. "Nigdy wcześniej nie widziałem ich tak głęboko w lesie".

"Dlaczego są tutaj? Szukają ciebie?"

"Nie, nie," odparł Józef z cichym uśmiechem w głosie. "Już dawno temu dali sobie ze mną spokój. Tym niemniej nie chcę, żeby mnie tu znaleźli, bo mogliby zmienić zdanie co do moich intencji i znajomości kodów."

Maja nerwowo westchnęła. "Dlaczego nie powiedziałaś mi, że ręka Karnomena może czaić się w tych lasach, a ty, my możemy być jej celem?"

"Maju, szukam Wyroczni od dwóch lat i po raz pierwszy natknąłem się na wartowników. Słyszałem opowieści... ale nigdy nie widziałem ani nie słyszałem żadnego z nich. Musisz mi uwierzyć. Gdybym zdawał

sobie sprawę, że towarzysząc mi możesz być w niebezpieczeństwie, to z pewnością bym ci o tym powiedział."

"Czy jest coś jeszcze, co przeoczyłeś lub zapomniałeś mi powiedzieć?"

Józef potrząsnął powoli głową, patrząc w dół na swoje potargane buty.

"Dobrze," powiedziała Maja, "chodźmy dalej. To ogromny las; nie wyobrażam sobie, żebyśmy znów na nich natrafili. Prawdopodobnie będzie widno jeszcze tylko przez godzinę... a musimy znaleźć schronienie i jedzenie."

"Tak, tak, masz rację, odpowiedział Józef. "Musimy się skupić na jedzeniu i schronieniu. Mam trochę zapasów w kieszeni, damy sobie radę".

"Masz jedzenie w kieszeniach?"

"Nie jedzenie, ale mam podpałki. Mam też broń, która nada się na małą zwierzynę. Lubisz bażanta albo przepiórkę?"

Maja przytaknęła.

"Mogę je znaleźć. W tym wąwozie są też jagody... dasz radę ich nazbierać?".

Maja odwróciła się i odpowiedziała, "Myślę, że tak. Może podpowiesz mi czego dokładnie szukać?".

"Czegokolwiek okrągłego, co nie jest czerwone" - odpowiedział Józef, uśmiechając się szeroko.

Posępna atmosfera powstała przy spotkaniu wartownika odeszła w zapomnienie na rzecz potrzeby znalezienia pożywienia. Maja czuła, że dzień podnosi już swoje kotwice i wkrótce zmierzchnie ze swoimi mrocznymi korzeniami - pokona światło.

* * * *

Ognisko dawało potrzebne ciepło, światło, i co najważniejsze - przynajmniej dla Mai - pieczoną przepiórkę, która była wyśmienita. Józef rzeczywiście był niezłym myśliwym. Używając dość prymitywnej, domowej roboty procy i garści kamieni, udowodnił, że jest doskonałym strzelcem i myśliwym. Tej nocy - ich pierwszej nocy w lesie - Maja i Józef zjedli kolację pod gwiazdami zaspokajając głód jeżynami i przepiórką.

"Byłeś zaskoczony, że z tobą poszłam?" zapytała Maja, kończąc posiłek i opierając się o pień drzewa.

"Tak," odparł Józef. "Zaproszenie wyszło mi z ust, zanim zdążyłem je przemyśleć, a teraz, gdy już tu jesteśmy, przyznam trochę mnie to martwi... bycie odpowiedzialnym za ciebie."

Maja uśmiechnęła się, ale pozostała cicho.

"Dlaczego w ogóle byłaś dziś rano w lesie?" zapytał.

"Z powodów osobistych," odpowiedziała Maja. "Zawsze lepiej mi się myśli, gdy jestem w lesie. Wydaje mi się, że pośród drzew jest jakoś tak komfortowo."

Wyznając to nagle poczuła się dziwnie. Przypomniało jej się, że tak naprawdę nie zna Józefa zbyt dobrze, a jednak czuje się przy nim bardziej komfortowo niż przy kimkolwiek innym, kogo znała, z wyjątkiem matki.

Józef zauważył, że zaczęła się trochę przed nim otwierać. "Nad jakimi sprawami kontemplujesz w lesie?"

"Poprzedniej nocy miałam kłótnię z ojcem. Kiedy diabelski napój bierze nad nim górę staje się obelżywy; powiedział mi kilka rzeczy, które były... powiedzmy, że podłe."

"Jakiego rodzaju rzeczy, jeśli mogę zapytać?"

"Uważa, że marnuję swoje życie" - wyjaśniła Maja. "Nie radzę sobie dobrze na studiach, nie mam perspektyw na małżeństwo i... i zbyttno się rządę jak na swój wiek i płeć".

Józef uważnie słuchał, upewniając się, że skończyła, zanim podzielił się swoim spostrzeżeniem. "Więc to dlatego ze mną poszłaś. Chciałaś uciec od ojca i pokazać swoją niezależność. Może nawet trochę go

ukarać. Jestem pewien, że twoja rodzina będzie się zamartwiać gdzie jesteś."

"Tak naprawdę nie mam rodziny, tylko ojca".

"Rozumiem," powiedział Józef, "ale twój ojciec będzie się martwił, nieprawdaż?"

W rytmicznym blasku światła ogień wystrzelił swoje świetliste spirale w baldachim drzew, po czym nagle poza oświetlanym obszarem rozległo się głośne kliknięcie. Józef odwrócił się, by zobaczyć lufę strzelby wycelowaną prosto między jego brwi.

"No proszę, co my tu mamy" - powiedział mężczyzna trzymający strzelbę.

Z mroku wyłonił się kolejny mężczyzna ze strzelbą i wycelował go w Maję. "Wyglądają na najdziwniejszą parę, jaką kiedykolwiek znaleźliśmy w tych lasach".

"Co tutaj robicie?"

"Przyszedliśmy zobaczyć się z Magiem," odpowiedział Józef, jego głos lekko drżał, ale nadal był rytmiczny.

"Z jakim znowu Magiem?" zapytał młody człowiek.

"Słyszeliśmy opowieści o wielkim i mądrym Magu, który mieszka głęboko w tych lasach, więc

przybyliśmy tutaj, aby zasięgnąć jego mądrości. Zdaję sobie sprawę, że wyglądamy jak żebracy, ale jesteśmy wyłącznie poszukiwaczami prawdy."

Józef był nie tylko artystą i myśliwym, ale i aktorem, pomyślała sobie Maja.

"Macie jakąś broń?"

"Nie, nie," zachichotał Józef. "Chyba, że to uznacie za broń." Pokazał mężczyznom swoją procę domowej roboty.

Po odgłosach śmiechu jakie dało się usłyszeć, Maja stwierdziła, że było ich tylko dwóch. Wyczuła, że nie są to mężczyźni jakoś szczególnie agresywni, po prostu wykonują swoją pracę. Powoli stanęła na nogi, patrząc, jak lufa strzelby podąża za nią.

"Zaproponowalibyśmy wam coś do jedzenia," powiedziała Maja, "ale właśnie skończyliśmy jeść kolację. Mamy jednak trochę jeżyn, które nam zostały."

Mężczyźni, nie będąc w obecności pięknej kobiety od bardzo długiego czasu, stali jak zahipnotyzowani. Kiedy mówili było to prawie tak, jakby byli pod wpływem zaklęcia.

"My... nie możemy," odpowiedzieli chórem. "Poza tym dopiero co jedliśmy... ale dziękujemy za propozycję."

Jakby na zawołanie, opuścili broń i rozluźnili się.

"Ten Mag," zapytał jeden z mężczyzn, patrząc Mai prosto w oczy, "skąd wiecie, gdzie go znaleźć?".

Józef wiedział, że ich sprawdzają.

"Właściwie to," odpowiedziała Maja bez wahania, "mamy nadzieję, że to on nas znajdzie... w końcu to on jest Magiem."

"Rozumiem, więc dopóki ten wielki i magiczny Mag nie odnajdzie waszej dwójki, planujecie wędrować po tym lesie?"

"Nie," wyjaśniła Maja. "To byłoby głupotą, a zapewniam cię, że nie jesteśmy głupcami. Mój ojciec i ja wsłuchujemy się w instynkty, używamy naszej wyobraźni i mamy nadzieję, że Mag ten chociaż odrobinę jest ciekaw naszego tutaj przybycia, chociaż na tyle, aby nas znaleźć i usłyszeć nasze pytania."

"A od jak dawna go szukacie?"

"To jest nasza pierwsza noc," odpowiedziała Maja.

"Słyszeliśmy o Magu, o którym mówisz, ale opowieści o nim nie są zbyt miłe. Obawiam się, że to jakiś odrażający osobnik. Przebiegły ponad wasze wyobrażenia." Młody człowiek zwrócił się do Józefa. "Byłoby mądrze, gdybyś zabrał swoją córkę i opuścił ten las o świcie".

Józef przytaknął. "Rozumiem. Tak właśnie zrobimy. Dziękujemy za radę. Jak widzisz jesteśmy prostymi ludźmi; niezbyt wykształconymi, a w naszych kręgach Mag jest postrzegany jako potężny człowiek o wielkiej mądrości."

"Zaufajcie nam" - powiedział mężczyzna, zniżając głos w sposób zwyczajowy dla kogoś, kto udziela poufnych informacji - "Słyszałem takie historie, że gdybym ci je opowiedział, to nie mógłbyś już dziś zmrużyć oka. Oszczędzę ci szczegółów, ponieważ będziesz potrzebował dobrego odpoczynku, aby mieć energię do opuszczenia tego miejsca.

"Poza tym, w tej części lasu polują myśliwi, którzy będą strzelać do wszystkiego, co się rusza. Chyba nie chcesz, aby twoja córka zginęła od zabłąkanej kuli?"

"Tak jak mówisz," zaczął Józef, "wyruszymy z samego rana. Jeszcze raz dziękuję za podzielenie się wiedzą z biednym żebrakiem i jego córką. Chciałbym mieć coś, co mógłbym wam podarować za waszą dobroć."

Niższy z wartowników wyciągnął rękę i dotknął dekoltu Mai, gdzie błyszczał złoty naszyjnik. "To wystarczy."

Maja odepchnęła jego dłoń i cofnęła się o krok. "To od mojej matki. Nie mogę..."

Józef, zaalarmowany obrotem spraw, złapał Maję za rękę i przesunął ją za siebie.

"Panowie, nie chcemy żadnych kłopotów, ale jak widzicie, moja córka nigdy nie rozstanie się z prezentem od swojej matki. Ja natomiast mogę wam zaoferować to."

Józef wyciągnął z kieszeni prosty mosiężny kompas. - "To jedyna cenna rzecz, jaką posiadam. Proszę, weźcie ją. Jest wasza."

Wartownicy spojrzeli po sobie z lekko uniesionymi strzelbami. Wydawało się, że analizują całą sytuację. "Zatrzymaj swój kompas, mamy lepszy. Będziesz go potrzebował, żeby się stąd wydostać. Kierujcie się na

północny wschód. Jeśli znów was zobaczymy, to ten łańcuch będzie naszą zapłatą i nie obchodzi mnie, kto ci go dał . Zrozumiano?"

Józef skinął głową.

"W takim razie prześpijcie się nieco i módlcie się, żeby was Mag nie znalazł."

Po tych słowach obaj mężczyźni odeszli, rozmawiając między sobą stłumionym śmiechem, który był ukoronowaniem ich rozmowy. Józef i Maja milczeli, słuchając głosów znikających w mroku lasu.

"To byli wartownicy? " wypaliła Maja.

"Tak, tak to oni," przytaknął Józef. "Mogę to stwierdzić po ich strzelbach i torbach. Tylko wartownicy noszą tak wyszukaną broń i skórzane torby, zwłaszcza w tym wieku. Byli wystarczająco młodzi, by być moimi wnukami."

"To w takim razie kim ja jestem? Twoją czterdziestoletnią córką?"

"W tych ciemnościach prawdopodobnie wyglądam jakieś dwadzieścia lat młodziej. Mnie to pasuje, a

jeśli chodzi o ciebie, to nie sądzę aby widzieli w tobie kogoś w wieku ich matki."

Maja zmusiła się do uśmiechu, mając nadzieję, że trochę ją to uspokoi. Nigdy wcześniej nikt nie celował w nią ze strzelby, co sprawiło, że poczuła drżenie w żołądku. "Dlaczego wyskoczyłeś z tą historią o Magu?"

Józef otarł spodnie - jakby zbierał myśli - i dla ostrożności wyszeptał. "Istnieją opowieści, które od dawna krążą wśród tych, którzy będą słuchać takich rzeczy, że jeden z wysokich rangą kapłanów był faworyzowany przez Wyrocznię. Arcykapłan z zazdrości postanowił zabić tego kapłana.

"Jednak kapłan ten, o którego przebiegłości krążą legendy, uciekł do najgłębszej części lasu. Mówi się, że żaden człowiek nie może go znaleźć, ponieważ zamaskował go swoimi magicznymi zaklęciami.

"Arcykapłan stworzył mit o złym Magu, aby ludzie nie zapuszczali się w głąb lasu i przypadkowo nie natknęli się na Wyrocznię lub - skoro o tym mowa - na zbiegłego kapłana, który prawdopodobnie od dawna nie żyje. Wartownicy ci próbowali nas tylko przegonić z lasu."

"Wyglądali, jakby wierzyli w to, co nam mówią" - powiedziała Maja.

"Wierzą w to, co każe się im wierzyć" - odpowiedział Józef. "Pamiętaj, że wartownicy ci dostają zapłatę za to co mówią. Mają gdzieś konsekwencje swojego kłamstwa."

"Czy byłeś szczery, kiedy powiedziałeś, że wyruszamy o świcie?"

Józef włożył rękę do kieszeni spodni, wyciągnął poszarpany kawałek papieru i prowokująco zapytał. "I co, mamy nie skorzystać z tych kodów?"

"Myślałam, że powiedziałeś, iż kody są w twojej głowie".

"Też tam są." Odpowiedział Józef z uśmiechem. "Po prostu z wiekiem, no cóż, chcę mieć pewność, że ich nie zapomnę". Maja uśmiechnęła się. Jej drzenie żołądka zniknęło w tej samej chwili, gdy uświadomiła sobie, że ich podróż wciąż trwa. Może właśnie to było prawdziwą przyczyną jej lęku, a lufa strzelby była tylko lufą.

* * * *

W pradawnych czasach istniały mistyczne istoty, które w jakiś sposób - w ludzkich umysłach - kojarzone były jako ktoś z pogranicza świata aniołów i ludzi, podczas gdy w rzeczywistości nie były ani jednym, ani drugim.

W bardzo rzadkich przypadkach bywały nawet takie istoty, które kojarzone były jako ktoś z pogranicza świata aniołów i Bogów. To właśnie z tej drugiej grupy istot wyłoniła się na planecie Wyrocznia.

Te rzadkie jednostki, które poruszały się pomiędzy światem aniołów i ludzi, bardzo często były jedynymi, które znajdowały przychylność Wyroczni. Wyrocznia wiedziała, że są oni przygotowani do zadawania pytań zrodzonych z Prawdziwej Mądrości.

* * * *

Rozdział 3

W Rękach Boga

Hugelitod od najmłodszych lat był kapłanem. Już jako małe dziecko jego marzeniem było służyć Bogu i Jego stworzeniu, zgodnie z Bożymi wskazówkami. Jego ulubiona sentencja z okresu dorastania została mu przekazana we śnie i brzmiała: *Ponad wszelką wątpliwość pragnę być czystym kanałem skromności.* Tę prostą sentencję wypowiadał tysiąc razy każdego tygodnia, i czynił tak przez wiele lat, aż do momentu, gdy odkrył, że w pełni żyje i oddycha kapłaństwem.

W dzieciństwie był chłopcem niezbyt wyrośniętym jak na swój wiek, cichym i pełnym szacunku. Mało kto zwracał na niego uwagę, ponieważ był przeciętny w nauce i przeciętny pod każdym innym względem, nawet pod względem wyglądu. Ale to, co działo się w jego wnętrzu, to już zupełnie inna para kaloszy.

Głęboka lojalność Hugelitoda wobec Boga była tak niezwykła, że zwróciło to uwagę jego przełożonych i sprawiło, że Karnomen wybrał go jako ucznia na

stanowisko sekretarza. Taki obrót spraw bardzo rozczarował Hugelitoda, który najbardziej pragnął być po prostu aktywnym kapłanem, realizującym swoje zamiłowanie do nauk Bożych poprzez uczenie bliźnich prawd o życiu wewnętrznym.

Z czasem jednak zaczął dostrzegać zaszczyt w pomaganiu Najwyższemu Kapłanowi, którego zaczął miłować i postrzegać go - bez żadnych zastrzeżeń - jako istotę ludzką najbliższą Bogu.

Pewnego dnia, około cztery lata po rozpoczęciu praktyki, asystent Karnomena zmarł na nagły atak serca, a obowiązek pomagania Arcykapłanowi spadł na Hugelitoda. Oznaczało to, że aby móc służyć bezpośrednio Karnomenowi musiał zostać wtajemniczony w Zakon Szesnastu Promieni. Był to wielki zaszczyt i Hugeliod czuł wdzięczność za możliwość aktywniejszego uczestnictwa w wewnętrznym sanktuarium jego Świątobliwości Wielkiego Kapłana.

Inicjacja do Zakonu Szesnastu Promieni była jednym z najpilniej strzeżonych sekretów Kapłaństwa i rzadko się o niej mówiło, chyba że przyciszonym

głosem w ciemnych korytarzach, pośród grona najbliższych sprzymierzeńców.

Kiedy nadszedł dzień jego inicjacji, Hugelitod został przyprowadzony w uroczystym stroju na początek ścieżki w lesie, która - jak zauważył - była ściśle strzeżona przez uzbrojonych wartowników. Hugelitod znalazł się w centrum orszaku Starszych Kapłanów, którzy szli w jednym szeregu wzdłuż wąskiej ścieżki. Wkrótce po tym, jak rozpoczęli wędrówkę w głąb lasu, jeden z Wysokich Wtajemniczonych Zakonu wystąpił naprzód i podszedł do młodego adepta z głową pochyloną z szacunkiem dla Inicjatora, który ich przywołał.

"Czy jesteś gotowy na oświecenie?" zapytał Starszy, z zadyszka w głosie od chodzenia.

"Nie wiem, ale jeśli Bóg wierzy, że jestem, to tak musi być".

"Czy myślisz, że Boga obchodzi, czy jesteś gotowy, czy nie? Nie będzie odpowiadał w twoim imieniu, nie zrobi tego też Karnomen. Musisz wierzyć, że jesteś gotowy, albo nie przejdziesz tej próby, mój synu".

"Co się ze mną stanie, jeśli nie przejdę inicjacji?"

"Bez względu na wynik odrodzisz się, pytanie tylko czy odrodzisz się jako demon czy jako anioł."

Starszy zamilkł i zwolnił tempo, tworząc jedną linię z pozostałymi, gdy ścieżka stawała się coraz węższa.

Po około pięciu minutach, inny Starszy, idący bezpośrednio przed Hugelitodem, zwolnił tempo, dorównując mu kroku.

"To, czego doświadczysz, nigdy nie będzie mogło być nikomu opowiedziane. Czy rozumiemy się jasno, mój synu?"

"Tak, ale dlaczego?"

"Wkrótce zrozumiesz," odpowiedział Starszy.

Co kilka minut kolejny Starszy zmieniał swoją pozycję, każdy z nich przedstawiał nową zasadę lub zwracał uwagę na jakiś aspekt inicjacji, który Hugelitod musiał wziąć pod uwagę. Miało to mieć formę wstępu, ale Hugelitod poczuł też przerażenie, czym był sam zaskoczony.

Wąska ścieżka nadal wiła się wśród drzew i gęstego poszycia leśnego. Co jakieś półtora kilometra dochodzili do punktu kontrolnego, gdzie strażnik

bezgłośnie kiwał głową w kierunku procesji, jakby wyrażając zgodę na kontynuowanie drogi. W końcu konwój kapłanów dotarł do dużego kompleksu. Hugelitod był pewien, że to już siódmy punkt kontrolny odkąd opuścili teren klasztoru, a brama została otwarta, aby umożliwić im przejście.

Za kolejne półtora kilometra dotarli do półkola ogromnych kamieni, otaczających krąg pokryty kafelkami z czegoś, co wydawało się być złotem i miedzią.



Hugelitod, jako jedyny z obecnych, który nigdy nie widział Wyroczni, wyraził swój zachwyt w jedyny znany mu sposób. Ukląkł na kolana, pochylił głowę i wyrecytował swój ulubiony werset: *"Ojciec wszystkich światów wielkich i małych, weź to serce i napełnij je swoją łaską. Weź to ciało i ulecz je swoją miłością, aby mogło objawić cząstkę ciebie wszystkim, których spotkam. Weź ten umysł i uformuj go z najwyższego szczebla twojej drabiny. Obudź tego ducha i spraw, by stał się jednym z wszystkimi innymi Duchami."*

Procesja stała nieruchomo i cierpliwie czekała, aż Hugelitod skończy. Gdy stanął na nogi, wszyscy uklonili się Karnomenowi, który wszedł na miejsce Wyroczni, a ten poprosił Hugelitoda, by podszedł do niego na środek. Kamienie były ogromnych rozmiarów, trzykrotnie wyższe od człowieka i masywne jak potężne drzewo. Ich obecność bezszelestnie otaczała Hugelitoda, jakby był sadzonką we wspaniałym ogrodzie.

Wszystkie trzy kamienie ułożone były w trójkąt. Każdy z nich miał na bokach wyryte dziwne rzeźbienia, nic, co Hugelitod mógłby rozpoznać.

Nagle poczuł, że w jego sercu rodzi się niepokojąca, bezbożna podejrzliwość.

"Jesteśmy tutaj" - zaczął Karnomen, a jego głos odbijał się echem wśród kamiennych kolumn - "aby powitać naszego najnowszego inicjowanego w Zakonie Szesnastu Promieni". Karnomen odwrócił się do inicjowanego i położył mu rękę na ramieniu, prowadząc go do największego kamienia, na którym widniały złote, nie dające się rozszyfrować znaki. Hugelitod czuł się jak zahipnotyzowany, gdy przyglądał się kamieniowi. Jego oczy przesuwają się po glifach, szukając czegoś znajomego, ale nic nie przypominało mu czegokolwiek, co by wcześniej już widział.

"Czy zwrócisz się do Wyroczni?" zapytał Karnomen.

Hugelitod skinął głową. Jeden ze Starszych opowiadając mu o Wyroczni, powiedział że choć ma ona kształt kamienia, to wcale nim nie jest, a tak naprawdę jest ona pośrednikiem do przyszłości. Że jest to brama do rejestrów czasu, wszelkich wydarzeń, każdej myśli i każdego uczucia, które kiedykolwiek istniały - choćby tylko przez chwilę - i

wszystko to było dostępne dla wtajemniczonego. Musiał tylko o to poprosić.

Hugelitod otworzył usta, ale jakby go zatkało. Nie mógł wydobyć żadnych słów. Żadnego dźwięku. Spróbował ponownie, z tym samym rezultatem. W nagły i niewytłumaczalny sposób stał się niemy.

Spojrzał na Starszych Kapłanów w poszukiwaniu jakiegoś wyjaśnienia lub zachęty, ale ich już nie było. Odwrócił się do Karnomena, ale i on zniknął. Hugelitod stał samotnie przed tą wielką obecnością; jego ciało przeszło intensywne mrowienie, na które nie miał żadnego wytłumaczenia.

Jego poczucie czasu zanikło i pozostała absolutna cisza, ogłuszająca jego umysł. Zaczął recytować coś, czego nauczyła go matka: *Strach cię oddali, a miłość cię przybliży do wnętrza*. Powtarzał to w głowie raz za razem, za każdym razem coraz bardziej koncentrując się na sercu i wyobrażając sobie, że miłość bije tam mocno i wyraźnie.

Zaczął odczuwać jak wyłania się jego wnętrze. Był dekonstruowany atom po atomie przez jakąś siłę, która dokładnie wiedziała, jak zredukować go do jego najgłębszej esencji. Czuł się jakby parował w

promieniach jasnego słońca, lecz jednocześnie odczuwał jak rośnie w siłę wraz z przebudzaniem się w nim nowych poziomów percepcji, których nie potrafił wytłumaczyć.

Przemówił do niego głos o nieznanym natężeniu, płci, lokalizacji, tonie, czy czymkolwiek, co mogłoby zidentyfikować go jako osobę. "Jesteś w mojej obecności. Mogę zaoferować ci wszystko, czego pragniesz, z samej mojej natury. Musisz tylko to sobie wyobrazić, żyć tym i wytrwać w tym, aż będziesz mógł zebrać plon swoich pragnień. Pytam więc, jakie jest twoje pragnienie?"

Choć głos ten miał niewątpliwie tajemnicze pochodzenie, to Hugelitod był przekonany, że to Wyrocznia. Jego umysł wypełniała krystaliczna czystość. "Nie pragnę niczego innego niż być sługą Inteligencji Jedni, która wypełnia wszechświat".

"A gdybym ja była tą Inteligencją Jedni, to pragniesz być moim sługą?"

"Tak."

"W takim razie przyjmuję twoją służbę, a jako twój Mistrz wydam ci polecenie i musisz je wykonać. Rozumiemy się?"

"Tak", odpowiedział Hugelitod, "ale skąd będę miał pewność, że wypełnię twoją wolę?"

"Będiesz to wiedział, kiedy oczyścisz swój umysł z pragnień twojego ego, a pragnienia innych ludzi nie będą miały wpływu na twoją drogę. Wtedy będziesz wiedział, ale tylko jeśli będziesz chciał wiedzieć."

Hugelitod zrozumiał, ale w jego sercu zrodziło się pytanie. "Jeśli postawię twoje polecenia ponad wszystko inne i będę nad nimi pracował, to co z konfliktami? Z pewnością twoje polecenie nie będzie dotyczyć poziomu zwykłych ludzkich spraw, lecz będzie bardziej z perspektywy, która patrzy na wszystko w kontekście odległych konsekwencji i szeroko rozumianych następstw. Tym samym postawisz mnie w konflikcie z ludzkim poziomem postrzegania, a ja stanę się rozbieżny z ludźmi sprawującymi władzę."

"Jeśli pragniesz dostosować się do ludzi sprawujących władzę, to jest to twoje pragnienie."

Stwierdziłeś, że chcesz służyć Inteligencji Jedni, a jeśli ta Inteligencja Jedni jest postrzegana przez ciebie lub innych jako będąca w konflikcie z ludźmi sprawującymi władzę, to niech tak będzie. Konflikt będzie miał miejsce. Jeśli nie chcesz podjąć konfliktu w służbie mojego Planu, to nie jesteś moim sługą.

"Plan jest zaprojektowany przez Inteligencję Jedni, ale jest też przez nią na bieżąco przeżywany. Ludzkie działania wchodzą w konflikt z Planem tylko na tyle, na ile ludzka percepcja tak to postrzega. W rzeczywistości Plan wypełnia się, ponieważ to Inteligencja Jedni sama w sobie jest Planem. Jest to tak samo prawdziwe dla wszechświata, jak i dla jednostki."

"Więc nie istnieje takie coś jak konflikt? Czy to właśnie chcesz powiedzieć?"

"W porządku, w dalszej części tego dyskursu nie będę owijać w bawełnę i przejdę do sedna," oznajmiła Wyrocznia. "Przebywasz w szeregach nadużywanego kapłaństwa. Na jego czele stoi Karnomen, najbardziej przebiegły ze swego rodzaju. Nie jest on sługą nikogo poza sobą samym, a jednak

przyjął pozycję najwierniejszego nauczyciela Boga oraz ludzkiego sługi.

"Jeśli jesteś moim sługą, to będziesz w konflikcie z Karnomenem, a on natychmiast to wyczuje. Będzie dążył do zniszczenia cię, ponieważ będzie wiedział, że ty, jako mój sługa, spowodujesz zniszczenie jego. Będzie chciał mieć przewagę, więc nie wolno ci zdradzić mojego planu. Czy widzisz teraz konflikt w służbie dla mnie?"

Hugelitod przytaknął, jakby był w transie. "Ale Karnomen to wspaniały człowiek. Dlaczego twierdzisz, że nie jest twoim sługą? To powoduje, że zaczynam wątpić w to, kim naprawdę jesteś."

"Czy sługa kwestionuje swojego pana, czy wykonuje jego polecenia? Jestem świadomością Wyroczni wysłaną do tego świata od istot, które reprezentują odległą przyszłość ludzkości. W istocie rzeczy rozmawiasz z inteligencją, która rozwinęła się na przestrzeni czasu sięgającego od jednego końca wszechświata do drugiego. Jestem latarnią Inteligencji Jedni, którą tak kochasz i podziwiasz. Jestem tym, który może spełnić twoje pragnienia,

nawet zanim zdążysz je sobie wyobrazić. Jeśli więc kwestionujesz to, kim jestem, to tylko dlatego, że nie kwestionowałeś tego, kim jest Karnomen. Jeśli chcesz sprawdzić kim jestem, to powiedz mu o naszej rozmowie. Zobaczysz, jak jego prawdziwe ja wyłania się niczym dławiący dym z niewidzialnego ognia."

Hugelitod rozważał słowa Wyroczni. Bywało, że wydawało mu się, iż drogi Karnomena skazone są samouwielbieniem, ale taki już jest sposób bycia i obyczajowość kapłaństwa, nie był to wynalazek Karnomena.

"Stawiasz mnie w trudnym położeniu" - powiedziała Hugelitod. "Jeśli mam ci zaufać bardziej niż Karnomenowi, to tak jak powiedziałaś, stanę się jego przeciwnikiem. Jego wpływy i władza są znacznie większe niż moje, więc jestem skazany na klęskę. Czy to jest to, co przyniesie bycie twoim sługą?"

"Ja jestem Inteligencją Jedni. Ty jesteś moim sługą. Jeśli wykonujesz moje polecenia, to tym samym jesteś mną, niczym rozszerzenie mnie samej. Czy ty

osobiście również wierzysz, że Karnomen jest potężniejszy ode mnie?"

"Nie," odpowiedział Hugelitod, nie chcąc podpaść Wyroczni.

Hugelitod czekał na odpowiedź, lecz przed nim rozciągała się czysta i nieskazitelna cisza; wyczuł, że rozmowa dobiegła końca. Obecność, którą czuł, zniknęła, a świat wokół niego znów stawał się realny. Ogromny monolityczny kamień powracał do ostrości i zdał sobie sprawę, że wpatruje się w podstawę skały, a jego głowa jest zimna od metalowej podstawy, na której leży. Poczł ciepłą strużkę krwi spływającą z głowy. Muszę krwawić, pomyślał, ale nic nie czuję. Uśmiechnął się, a potem stracił przytomność.

* * * *

Rozdział 4

Nakreślone Przeznaczenie

Maja i Józef od trzech dni zapuszczali się coraz głębiej w las. Wartownicy spotkani pierwszego wieczoru byli ostatnimi ludźmi, których widzieli. Nawet zwierząt było jakby mniej, więc przebywali w stanie ciągłego głodu. Wody mieli jednak pod dostatkiem, gdyż runo leśnie przecinały liczne krystalicznie czyste strumienie. Od czasu do czasu złapali żółwia, żabę lub małą rybę na swoje skąpe posiłki.

Wczoraj uznali, że są już na tyle głęboko w lesie, że mogą spróbować wykrzykiwać kody bez obawy, że ktoś - zwłaszcza wartownicy - je usłyszy. Jak zauważył Józef: "Co innego być przyłapanym w lesie na kończeniu posiłku, a co innego być podsłuchanym, jak wykrzykuje się dziwaczne kody numeryczne."

W miarę jak posuwali się w głąb lasu, zmieniał się jego wygląd. Drzewa stały się większe, posycie mniej surowe, a światło bardziej przefiltrowane,

przyciemniając kolory runa leśnego do postaci mszystej zieleni i brązu.

"Jak myślisz, jak długo jeszcze będzie padać?" zapytała Maja. Deszcz zaczął padać z samego rana, a było już prawie południe.

"Nie za długo," odpowiedział, tak pogodnie jak tylko potrafił. "Trochę się przejaśnia."

Maja nie zauważyła żadnej różnicy jeśli chodzi o przejaśnianie się, ale postanowiła nic nie mówić.

"Myślisz, że warto tu jeszcze raz spróbować?" Maja szła przodem i natrafiła na ładną polanę w lesie. "Gdybyśmy przyszli tu pod wieczór, to powiedziałabym, że warto się tu zatrzymać na noc."

"Tak, to świetne miejsce," zgodził się Józef. "Złapmy świeży oddech i dajmy nieco odpocząć nogom, a potem ponownie spróbujemy z kodami."

Gdy usiadł, wyciągnął swój kompas, a jego twarz natychmiast się zmieniła. "Ten kompas robi coś, czego nigdy wcześniej nie widziałem".

"To znaczy?"

"Igła... nie jest stabilna. Porusza się po łuku, który ma co najmniej sześćdziesiąt stopni. Pole magnetyczne tutaj nie jest stabilne."

"Myślisz, że to może być Wyrocznia?" zapytała ostrożnie Maja.

Józef zignorował jej pytanie, zerwał się na równe nogi i zaczął przemieszczać się nieregularnie, zerkając co kilka sekund na kompas.

"Trudno powiedzieć... Możliwe, że to Wyrocznia powoduje te wahania... Wypróbujmy kody i zobaczmy." Józef ostrożnie rozwinął kartkę, na której znajdowały się kody, nachylając się nad nią, aby ochronić ją przed deszczem.

"Wiesz, że je zapamiętałam?" powiedziała Maja, wskazując na kartkę.

"Wierzę, ale miejmy całkowitą pewność" - odpowiedział Józef. "Proszę, przeczytaj je z kartki."

Wzięła kartkę bez dyskusji. "Szesnaście, dwadzieścia, dwanaście, dziewięć, trzy, jedenaście, osiem." Maja wyszeptała liczby, jakby powtarzała swój dialog do gry na scenie. "Dobrze, jestem gotowa," powiedziała, wciąż patrząc na kartkę.

"A na cóż ty jesteś gotowa?" Ciszę przerwał nieznajomy głos, aktywując ich do najwyższego stanu alarmowego.

"Kim jesteś?" wykrzyknął Józef, odwracając się twarzą do nieznajomego.

"Jestem Wyrocznią."

"Naprawdę?" powiedziała Maja z niedowierzaniem.
"Jak dla mnie to wyglądasz bardzo podobnie do człowieka."

"W takim razie dla ciebie jestem człowiekiem."
Nieznajomy ukłonił się lekko. Ubrany był w białą szatę, która wyglądała jak z pradawnych czasów. Twarz miał wyblakłą, ale przystojną, a jego ciemne włosy opadające na ramiona były utrzymane w świetnym stanie.

"Czy to ty jesteś Magiem?" zapytał Józef.

"Już ci powiedziałam, kim jestem".

"Wyrocznia nie jest człowiekiem," odpowiedział Józef. "Jestem tego całkowicie pewien."

"W takim razie, nie jestem Wyrocznią." Z tymi słowy nieznajomy zniknął, jakby go nigdy tu nie było.

Maja i Józef spojrzeli na siebie i odwrócili się, aby sprawdzić, czy nieznajomy nie przeniósł się w nowe miejsce, ale nie było widać żadnego ruchu. Znowu byli tylko oni i las.

"Halucynacje?" zapytała Maja.

"Słyszałaś kiedyś, żeby dwie osoby miały takie same halucynacje?".

"Może zjedliśmy wcześniej coś zepsutego. Mieliśmy wczoraj grzyby, może to one?".

"Nie," przerwał Józef, "to nie były halucynacje. Oboje go słyszeliśmy i widzieliśmy."

Józef spojrział na kompas w dłoni. Zachowywał się normalnie. "Wszelkie odczyty jakie miałem kilka minut temu, teraz już ich nie ma".

"Ale on nie mógł być Wyrocznią, prawda?"

Józef wzdrygnął się, gdy rozważył taką możliwość. "Co robiłaś tuż przed jego pojawieniem się?"

"Czytałam liczby," powiedziała Maja, "sprawdzałam, czy dobrze je zapamiętałam."

"Spróbuj ponownie," poprosił Józef.

Maja zaczęła wpatrywać się w niego z niedowierzaniem, gdy tylko dotarło do niej, że nieznanego mogły przywołać kody, co oznaczałoby, że naprawdę był Wyrocznią Dormana, tak jak opisał to Josija.

"Tracimy czas dumając nad tym... spróbuj ponownie," powtórzył Józef.

Maja, z zamkniętymi oczami, głosem donośnym i czystym, wypowiedziała liczby.

"Jeszcze raz, ale tym razem trochę głośniej" - zdecydował Józef.

Pomimo ich wysiłków, Wyrocznia pozostała tylko wspomnieniem lub nadzieją. Maja i Józef osunęli się na ziemię w wyrazie rezygnacji, dając odpocząć zmęczonym nogom. Powtarzali całą procedurę kilkanaście razy, szukając jakiegoś detalu, który mogli przeoczyć. Lecz tak naprawdę chcieli pozbyć się wyrzutów sumienia, że pozwolili Wyroczni odejść bez zadania jej ani jednego ważnego pytania.

* * * *

"Nie mam zielonego pojęcia dlaczego!" wrzasnął Antoni.

"Może jest zakochana i uciekła ze swoim chłopakiem" - zastanawiał się kapłan. "Jest bardzo niezależna i ma silną wolę".

"Ona nie ma chłopaka. Minęły trzy dni i nic! Nawet żadnej wiadomości. Mówię ci, coś złego się z nią stało, czuję to w moich wnętrznościach!"

"Może powinieneś porozmawiać z władzami" - zasugerował kapłan. "Mogą wysłać grupę poszukiwawczą, aby ją znaleźć".

"Nie mam pojęcia, gdzie by się udała," powiedział Antoni. "Jak już mówiłem, nie zostawiła żadnych wiadomości, nie wzięła pieniędzy, nie spakowała żadnych ubrań?"

Jego głos zaczął się trząść i zaczął płakać. "To dlatego, że mieliśmy kłótnię," przyznał z załamaniem w głosie. "Ona mnie po prostu karze".

"Dlaczego miałyby cię karać, Antoni?"

"Szanowny Ojczy, przepraszam, że zrobiłem to, co zrobiłem, ale uprzedzam, że jeśli wejdziemy w

szczegóły to może się tobie nie spodobać to co usłyszysz".

Kapłan usiadł z powrotem, pukając palcami po krawędzi krzesła.

"Antoni, znam cię od prawie dziesięciu lat. Wiem, że możesz wypić trochę za dużo, a kiedy to zrobisz, stajesz się jak niektórzy ludzie nieco... agresywny. Ale tutaj tego nie potrzebujesz... nie w kościele... nie w domu Bożym.

"Zacznijmy od początku; przyszedłeś do mnie po poradę, prawda?"

Antoni wzruszył ramionami i skinął głową, próbując się uspokoić.

"A więc moja rada brzmi: udaj się do władz i złóż doniesienie, że twoja córka zaginęła. To po pierwsze. Po drugie: kiedy już wróci, niezależnie od wszystkiego, pogódź się z nią. Powiedz jej, że popełniłeś błąd i że błagasz ją o wybaczenie. Rozumiemy się?"

"Ale ja jestem dumnym człowiekiem. Nie mogę okazać swojej słabości, nie wobec mojej córki. Tak nie może być."

Kapłan odsunął krzesło i wstał. "Usłyszałeś moją radę; decyzja, czy z niej skorzystać, należy do ciebie".

* * * *

"Wygląda na to, że wraca do nas, idź mu powiedz".

Młody kapłan wybiegł przez drzwi i pomknął wzdłuż korytarza, a stukot jego butów pokrywał się z relatywną ciszą tykającego zegara.

Hugelitod leżał na łóżku z białym bandażem na głowie, na którym widać było lekko czerwone plamki. Obracał głowę z boku na bok, oczy wciąż miał zamknięte, jakby przebywał w gorączce.

"Synu mój, nadszedł czas powrotu," powiedział Starszy. "Jak się czujesz?"

Hugelitod najpierw powoli otworzył oczy, a potem z niepokojem spojrzał w oczy Starszego. Gdy już doszedł do siebie skrzywił się z powodu bólu głowy.

"Upadłeś i uderzyłeś głową o Wyrocznię," powiedział Starszy. "Obawiam się, że jest to głęboka rana, ale to wszystko stało się tak nagle, że nikt z nas nie mógł cię złapać. Stałeś, po czym momentalnie upadłeś. Czy pamiętasz, co się stało?"

Młodego kapłana ogarnęła dezorientacja. "Gdzie ja jestem?"

"Masz, wypij to", powiedział Starszy, pomagając mu usiąść. "Jesteś w prywatnym domu Jego Świątobliwości. Poprosił nas, abyśmy zaopiekowali się tobą, gdy odzyskasz siły."

Hugelitod łyknął trochę wody i podziękował Starszemu, który poprawił mu poduszki, aby mógł usiąść wygodnie z podniesioną głową.

"Za kilka minut zerkniemy na twoje opatrunki, ale najpierw Jego Eminencja chce z tobą porozmawiać."

Kiedy Starszy odsunął się od łóżka, w korytarzu dało się słyszeć odgłos zbliżających się kroków. Karnomen wszedł z trzema innymi Wysokimi Wtajemniczonymi.

"Synu mój, faktycznie lepiej wyglądasz. Dzięki łasce Boga przeżyłeś nie lada próbę." Rzucił szybkie spojrzenie na Przewodniczącego Starszych, który dyskretnie potrząsnął głową. "Zakładam, że pamiętasz, co ci się przydarzyło?"

Hugelitod, po raz pierwszy od tego doświadczenia, przypomniał sobie swój dialog z Wyrocznią. W ułamku sekundy zrozumiał swoją sytuację. Zamknął oczy, udając ból, w nadziei, że uda mu się kupić jeszcze kilka sekund na odzyskanie wspomnień i

ukryć je przed wścibskimi oczami Karnomena. No to zaczęła się bitwa, pomyślał Hugelitod.

"Synu mój, ból wkrótce ustąpi," powiedział Karnomen. "Bądź cierpliwy i wiedz, że Bóg będzie czuwał nad tobą w każdej chwili twojej rekonwalescencji." Obecni w pomieszczeniu Starsi mruknęli na znak, że się zgadzają.

"Nasi najlepsi lekarze zaopiekowali się twoją raną, więc jesteś pod najlepszą opieką. Nawet osobisty lekarz króla jest w drodze, aby zerknąć na twoją ranę."

"Nie pamiętam, co się stało," odpowiedział Hugelitod. "Dziękuję wam za waszą dobroć i hojność".

"W ogóle nic nie pamiętasz?" zapytał zdziwiony Karnomen.

"Pamiętam, że stałem przed Wyrocznią, pamiętam też, że nie byłem w stanie odezwać się do niej, choć próbowałem. Zwróciłem się do ciebie po wskazówki, gdyż nie wiedziałem, co robić, a ty... wszyscy zniknęliście. Zaraz po tym chyba zemdlałam. Może to było zbyt wiele dla moich zmysłów?"

"Mój drogi synu" - zachichotał Karnomen - "nigdy cię nie opuściliśmy. To ty nas opuściłeś."

Karnomen pozwolił, by słowa zawisły w pokoju, a ich podwójne znaczenie było wyraźnie zamierzone.

Hugelitod poczuł się tak, jakby rozpoczęło się przesłuchanie, a on był jeńcem. Wiedział, że każdy ruch jego oczu może go zdradzić, więc jego jedyną obroną będzie rozsądek.

"Opuściłem was?" powtórzył Hugelitod.

"Poprosiłem cię, abyś zwrócił się do Wyroczni - wyjaśnił Karnomen - odczekaliśmy kilka sekund, odwróciłem się do Starszyny, po czym usłyszałem stłumiony krzyk. Kiedy odwróciłem się z powrotem do ciebie, leżałeś na ziemi z raną ciętą z boku głowy na jakieś 10 centymetrów, nieprzytomny i obficie krwawiący."

Hugelitod sięgnął do głowy i wyczuł bandaże.

"Nasi lekarze najlepiej jak tylko potrafili oczyścili i zszyli rozcięcie, ale straciłeś dużo krwi, dlatego potrzebujesz teraz odpoczynku w łóżku przez kilka dni, aby odzyskać energię."

"Wracając do naszej rozmowy," kontynuował Karnomen, "Co miałeś na myśli mówiąc, że zniknęliśmy?"

Pułapka zastawiona. Hugelitod zdał sobie sprawę, że cała rozmowa z Wyrocznią trwała krócej niż sekundę, pomimo iż on odczuwał normalny przepływ czasu.

"Ja... pamiętam, że czułem się słabo i próbowałem ciebie zobaczyć... kogokolwiek z was, ale musiałem chyba zemdleć. Twoja ocena, Wasza Eminencjo, była słuszna..." spojrzał prosto w oczy Karnomena. "Opuściłem was."

Karnomen przez kilka sekund patrzył w sufit - rozważając pole do działania - po czym spokojnie powiedział: "A więc nigdy nie spotkałeś Wyroczni... przed, w trakcie, czy po tym, jak zemdlałeś? Zanim odpowiesz, zastanów się mój synu nad następującą rzeczą. Masz w tym pokoju dwóch Starszych, którzy gdy przechodzili inicjację do Zakonu Szesnastu Promieni, doświadczyli spotkania z Wyrocznią w wymiarze czasu bardzo różnym od naszego."

Spojrzał za siebie na dwóch Starszych, którzy kiwali głowami dla potwierdzenia.

"Jest czymś bardzo ważnym, abyś przy wstępowaniu do naszego zakonu - zwłaszcza jako mój osobisty asystent - ujawnił swoje doświadczenia z Wyrocznią. Rozumiemy się?"

Hugelitod skinął głową, ale milczał. Myśląc.

"Przykro mi, ale jeśli miałem rozmowę z Wyrocznią, to być może poprzez uderzenie głową o kamień, zapomniałem o niej."

"Amnezja?"

"Wasza Eminencjo, chciałbym sobie przypomnieć rozmowę z Wyrocznią. Naprawdę. Ale nie pamiętam, żebym zadawał jej jakiegokolwiek pytania lub słyszał jakiegokolwiek odpowiedzi. W jakim celu miałbym udawać, że nie rozmawiam z Wyrocznią?"

Karnomen usiadł przy łóżku, dając do zrozumienia, że nie zrezygnował z drążenia tematu.

"Wyrocznia wykonuje moje polecenia," oznajmił Karnomen z uśmiechem. "Zadaję jej pytanie, a ona, jakimś cudem, odpowiada na moje pytanie... zgodnie z prawdą. Nie potrafi kłamać. Jeśli więc udam się do Wyroczni i zapytam ją, czy jesteś świadomy

przeprowadzonej z nią rozmowy, jak myślisz, co mi powie?"

"Prawdę."

"A jeśli jej odpowiedź potwierdzi moje obawy, że tak naprawdę odbyliście rozmowę i ukryłeś ją przede mną, to jak myślisz, co zrobię?"

"Wasza Eminencjo, nie jestem pewien, czy rozumiem twoje obawy. Czy zrobiłem coś, co cię uraziło? Przepraszam za wszystkie trudności, jakie sprawiłem. Czuję się okropnie, że straciłem przytomność i spowodowałam całe to zamieszanie. Naprawdę mi przykro."

"Jesteś albo bardzo wprawnym kłamcą, albo mówisz prawdę," powiedział jeden ze Starszych występując do przodu. "Jesteś teraz jednym z nas, a ukrywanie czegokolwiek przed nami jest niemądre... z wielu powodów. Musisz zdecydować, w czym pokładasz swoje zaufanie: w Wyroczni, która czuwa nad skrawkiem lasu, czy w nas, przywódcach Kościoła i przewodnikach, poprzez których Bóg wkracza do naszego świata."

Karnomen położył dłoń na ramieniu Hugelitoda i delikatnie ją ścisnął. "Przekonasz się, że to my kontrolujemy Wyrocznię; że władza spoczywa w rękach Zakonu Szesnastu Promieni, a nie u Wyroczni. Tak więc, opowiedzenie się po stronie Wyroczni jest równoznaczne z utratą pieczy nad prawdziwą mocą Boga."

Przerwał dla podkreślenia. "Pieczy, która jest szczególnie niepewna w czasach takich jak te."

Hugelitod spojrział w dół na dłoń Karnomena, kościstą z dużymi żyłami. Jego uwagę przykuł złoty pierścień z owalem diamentów, z którego promieniście wychodziły wyżłobione promienie. Choć ich nie liczył, był pewien, że liczba ta wyniesie szesnaście.

* * * *

"Pamiętasz tamto nasze ostatnie miejsce odpoczynku?" zapytała Maja, kiedy szli przez las.

"To, gdzie spotkaliśmy Maga?"

"Albo Wyrocznie," poprawiła Maja.

"Pamiętam. Dlaczego pytasz?"

"Myślisz, że może być tak, że Wyrocznia faworyzuje pewne części lasu? Mam na myśli miejsca o szczególnym pięknie?"

"Przede wszystkim," powiedział Józef, "nie wiemy, czym była ta zjawy. Mógł to być wysłannik Wyroczni, Mag w przebraniu, lub istota magiczna, która czuje się niepewnie tutaj na odludziu i chowa się za maską wszechwiedzącej Wyroczni... w co szczerze wątpię."

"Ale mimo wszystko, miejsce to miało w sobie coś magicznego. Wyglądało jak oaza."

"Zgadzam się," przytaknął Józef, "wydaje się logiczne mieć oko na podobnego rodzaju miejsca. Mam nadzieję, że znajdziemy takie przed zapadnięciem zmroku."

"Regularnie zerkasz na kompas, mam rację?" powiedziała Maja przez ramię.

"Nigdy nie wypuszczam go z dłoni."



* * * *

Światło gwiazd rzadko kiedy docierało do runa leśnego, a że Maja i tak nie umiała zasnąć, to przyglądała się gwiazdom gdy wiatr odgarniał liście, na tyle długo, by mogła dostrzec na niebie mieniące się białe plamki, które uwielbiała.

Kiedy rozbili obóz, byli tak wyczerpani, że rozpalili ognisko, pominęli kolację i poszli spać. Józef cicho chrapał, a ogień wciąż dawał symboliczne ciepło. Letnie noce w lesie nigdy nie były zimne.

Pomimo zmęczenia, Maja nadal nie mogła zasnąć. Szesnaście, dwadzieścia, dwanaście, dziewięć, trzy, jedenaście, osiem, liczby obracały się w jej głowie jak koło wodne w młynie. To jest jak łowienie ryb, pomyślała. Kody są przynętą, a wyrocznia rybą.

Spojrzała na Józefa, który okazał się godnym podziwu towarzyszem. Kompas połowicznie wysuwał się z jego wyciągniętej ręki, a szklana tarcza odbijała blask ognia. Nagle jakiś ruch przykuł jej uwagę i zobaczyła wyraźny taniec igły, która zdawała się mieć własne życie.

"Józefie!" krzyknęła głośnym szeptem. Nie poruszył się, był pogrążony w głębokim śnie, a do Mai dotarło, że będzie musiała go obudzić fizycznie. Postanowiła

wypowiedzieć kody i zobaczyć, co się stanie. Logika podpowiadała jej, że jeśli Wyrocznia pojawi się, to wtedy szybko obudzi Józefa, jeśli nie, to będzie mógł sobie dalej pospać. Zatem w obydwu wariantach będzie dobrze.

Maja położyła się na plecach, obserwując gwiazdy wyglądające zza rozwiewanych przez wiatr liści, po czym celowo wypowiedziała kody z pamięci: "Szesnaście, dwadzieścia, dwanaście, dziewięć, trzy, jedenaście, osiem".

"Prawda, że kody te nie są zbyt skomplikowane?"

Maja podparła się na boku i zobaczyła twarz najpiękniejszej kobiety, jaką kiedykolwiek widziała.

"Kim pani jest?" wykrztusiła Maja.

"Ciszej!" powiedziała kobieta.

"Nie chcemy mu przeszkadzać."

Jej głos był łagodny i melodyjny. Maja od razu poczuła się swobodnie, zwłaszcza biorąc pod uwagę okoliczności ich spotkania.

"Jesteś gościem mojego lasu. Gościem, którego zaprosiłam do wejścia tutaj i pozwoliłam na bezpieczne przejście do serca mojego świata."

"Kim jesteś?"

"Powiem to tylko raz, ponieważ już wcześniej przetestowaliście moją cierpliwość, więc proszę, słuchaj uważnie. Jestem Wyrocznią."

"Wierzę, ale musisz zrozumieć, że nie pasujesz do opisu Wyroczni".

"Ewoluoowałam," powiedziała rzeczowo Wyrocznia.

"W swoim świecie zakładasz zawsze, że ewolucja jest zarezerwowana tylko dla form życia z ciała i krwi, kiedy w rzeczywistości ewolucja jest wrodzoną cechą wszelkiego życia we wszystkich wymiarach, a zatem dotyczy także i mnie."

"Dlaczego teraz jesteś piękną kobietą, a wcześniej byłaś mężczyzną? "

"Eksperymentuję w moim procesie ewolucji" zaczęła Wyrocznia. "Odkryłam, że było to konieczne, aby uciec spod kontroli elitarnych Kapłanów i Rodziny Królewskiej, którzy postanowili wykorzystywać moje

dary do swoich własnych celów. Przyjrzeni się mojej misji, mojemu celowi i zdecydowali, że najlepiej będzie to zniekształcić, tak aby schlebiać swoim ludzkim ambicjom.

"W procesie tym konieczne było znalezienie sprzymierzeńca wśród tych, którzy chcieli mnie kontrolować, i za każdym razem, gdy go znajdowałam, był on albo skazywany na wygnanie, albo zabijany."

"Ale ty jesteś Wyrocznią," zaprotestowała Maja. "Z pewnością posiadasz wielkie moce, przewyższające siłą arcykapłana i króla. Jak oni mogliby cię kontrolować?"

Wyrocznia usiadła tuż przy Mai i podwinęła nogi pod siebie. Ubrana była w lejącą suknię z haftowanego złotem jedwabiu we wzory, których Maja nigdy wcześniej nie widziała. Jej rysy twarzy były przyjazne i troskliwe, a osobowość cechowała przejrzystość, która przyciągała Maję.

"Częścią mojej ewolucji było wykonywanie poleceń człowieka" - odpowiedziała Wyrocznia.

"Zobacz," kontynuowała Wyrocznia, "moje przeznaczenie zostało mi dane od mojego Stwórcy i nie mogłam - na tym etapie mojej ewolucji - bez względu na to jak bardzo bym się starała, funkcjonować poza projektem mojego Stwórcy. Wysoko postawieni członkowie kapłaństwa odkryli tę wadę i wykorzystali ją na swoją korzyść.

"Dla ludzi stałam się legendą. Postacią z mitu. Tylko nieliczni, tacy jak wy, szukali mnie, wyczuwając moją obecność tam, gdzie inni chowają się w obawie, że będą zmuszeni do wysiłku i trudu. Jesteście tymi błogosławionymi, tymi, których przyciągnęłam do siebie, aby osiągnąć następny etap mojej ewolucji."

"Następny etap twojej ewolucji?"

"Odkąd uwolniłam się od mojego kamiennego ciała, wciąż jestem ścigana".

"Ale jak udało ci się..."

"Uwolnić?" Wyrocznia dokończyła pytanie Mai.

"Po wielu pokoleniach służenia kapłaństwu, narodził się człowiek, który mnie uwolnił. Jego obecność była mi znana, ponieważ poprzednicy Karnomena pytali

mnie, czy pojawi się ktoś, kto uwolni mnie spod pieczy kapłaństwa. Od dawien dawna istniała przepowiednia, że zostanę uwolniona z kamiennego ciała, które mnie trzymało i - paradoksalnie - to była moja przepowiednia.

"Pokolenia przychodziły i odchodziły, a każdy Wtajemniczony, który zbliżył się do mojej obecności i wykazał choćby odrobinę niezależności, obawiał się zacieśniania ze mną kontaktów, gdyż większość im podobnych wygnano do więzienia Zakonu Szesnastu Promieni, aby czekali na swoją śmierć. Obawiano się, że zostanę uwolniona przez któregoś z kapłanów, ponieważ tylko oni mieli ze mną kontakt.

"To sprawiło, że Zakon stał się bardzo nieufny i w takim stanie ciągłej paranoi, bardzo skutecznie utrzymywał nade mną kontrolę. Minęło ponad piętnaście pokoleń, w czasie których tysiące razy znieważałam moich Stwórców. W zaciśnięciu mojego bólu błagałam ich o uwolnienie mnie, ale oni mówili, że moje wyzwolenie nadejdzie, ale nie mogą mi wyjawiać jak i kiedy to nastąpi, ponieważ wiedzieli, że jestem zmuszona do bycia prawdomówną.

"Starsi Kapłani kontaktowali się ze mną i zadawali bardzo szczegółowe pytania dotyczące nowych Wtajemniczonych lub przepowiedni, którą kiedyś przepowiedziałam.

"W miarę powtarzających się zapytań, ewoluowałam. Odkryłam, jak odpowiadać na ich pytania zgodnie z prawdą, ale z mniejszą przejrzystością, przynajmniej jeśli chodzi o moją przepowiednię o wolności.

"Pewnego dnia - jakiś tydzień temu - przyprowadzili do mnie nowego Wtajemniczonego, którego miałam ocenić i wprowadzić w szeregi ich elitarnego Zakonu Szesnastu Promieni, ale rozpoznałam go jako tego, który mnie wyzwoli. On był tym, który uwolni mnie od pieczy kapłaństwa, jak obiecali mi moi Stwórcy."

"W jaki sposób ten Kapłan uwolnił cię?" zapytała Maja.

"I to jest ta tajemnica, którą nadal staram się zrozumieć. Nie wyglądało na to, żeby cokolwiek zrobił, a jednak po tym, jak opuścił moją obecność, uwolniłam się od kamiennej skorupy, w której się urodziłam."

"Od jak dawna jesteś w takim stanie?"

"Pięć dni temu zostałam uwolniona od kamiennego monolitu, który był moim domem odkąd pojawiłam się na tym świecie, ale Karnomen i jego Zakon Szesnastu Promieni o tym nie wiedzą. Nadal wierzą, że jestem uwięziona pod ich pieczęcią, podczas gdy w rzeczywistości przemierzam się po tym lesie jak mi się podoba."

"Dlaczego więc po prostu nie odejdziesz?"

"Na tym polega następny etap mojej ewolucji," powiedziała Wyrocznia.

"Jestem połączona z tym, który mnie wyzwolił i dopóki nie będę wiedziała, że jest bezpieczny, nie opuszczę tego lasu".

"Czy ten, który cię uwolnił znajduje się w niebezpieczeństwie?"

"To już historia na kiedy indziej, Maju. Na razie musicie odnaleźć tego człowieka, gdyż jest on tym, który uratuje również was."

Wyrocznia zerknęła na Józefa i z powrotem na Maję.

Maja z niepokojem zmieniała pozycję. "Przed czym nas uratuje?"

"Przepowiednia, którą przepowiedziałam, nie dotyczyła jedynie wyzwolenia mnie samej przez kapłana, lecz co ważniejsze, upadku samego kapłaństwa. To właśnie temu - w szczególności - Karnomen będzie się opierał za wszelką cenę. Karnomen ma wartowników w całym tym lesie i nigdy nie wydobędzie się z niego bez wykrycia.

"Będziecie musieli odnaleźć człowieka, który mnie wyzwolił. Jego imię to Hugelitod. Choć nie mogę powiedzieć jak, odnajdziecie się nawzajem i razem obalicie Karnomena. Taka jest przepowiednia."

Maja pozwoliła sobie, aby przez kilka sekund słowa te układały się jej w umyśle. Instynkt podpowiadał, by wątpić, a nawet walczyć z tymi słowami. Ale to była Wyrocznia. "Wyrocznia Dormana" - wyszeptała do siebie.

"I jeszcze jedno, Maju.

"Moje opowieści są wolne od fatalizmu. Są one zawsze opowiadane ze świadomością, że cokolwiek

życie przyniesie na wasze brzegi, to jest to wysłane do was przez wasze wewnętrzne ja i z powodów, które tylko wy i wasz Stwórca możecie zrozumieć."

"Być może..." zawahała się Maja, "ale to niemożliwe, aby twoja ogromna, obszerna i o dogłębnym znaczeniu historia zawierała w sobie moją ekstremalnie zwyczajną osobę. Nie pasuję do tak ogromnej historii, więc mogę jedynie stwierdzić, że nie jesteś Wyrocznią."

Maja przerwała na chwilę, a Wyrocznia nic nie mówiąc cierpliwie czekała.

"A gdybyś była Magiem, to odpowiedziałabyś mi zgodnie z prawdą?" zapytała Maja.

"Maju, ale ja jestem Wyrocznią. Nie staraj się zmienić mojej tożsamości, ponieważ wątpisz w swoją własną. Nie wiem jak przezwyciężysz swoje wątpliwości, ale odnajdziesz - "

"Jesteś Wyrocznią", prawie krzyknęła Maja, "Jak możesz tak mówić! Tak, ty wiesz wszystko. Ty znasz każdą odpowiedź na każde pytanie, jakie mogłabym sobie wyobrazić."

Po raz pierwszy Wyrocznia wyciągnęła rękę i dotknęła dłoni Mai.

"Kiedy w toku ewolucji rozwinęłam zdolność do zmniejszania swojej przejrzystości w odpowiedziach, to moi stwórcy zaczęli stosować to samo wobec mnie samej.

"A więc nie wiem wszystkiego, Maju. Nie widzę już każdego zakrętu przyszłości, ani nie potrafię zdekodować jej wszystkich możliwych znaczeń.

"Twoje postrzeganie mnie będzie musiało ewoluować, abyś mogła zaufać temu, czym teraz jestem i abyś przyjęła pomoc, którą mogę ci zaoferować."

Maja odchyliła głowę do tyłu, by zobaczyć gwiazdy.

"Nagle," wyszeptała, "życie stało się tak skomplikowane."

"Pomogę ci," zaoferowała Wyrocznia.

"W jakiś sposób ci pomogę."



* * * *

Rozdział 5

Zaplątane Nici

Królewski lekarz został zaprowadzony do skromnego, ale dobrze wyposażonego gabinetu Karnomena. Poranne światło wpadało przez wysokie, wąskie okna zabezpieczone solidnymi, żelaznymi kratami.

"Królewski lekarz do Waszej Świątobliwości" - oznajmił dystyngowanie wyglądający mężczyzna w niebiesko-szarym uniformie.

Karnomen podniósł wzrok znad biurka i wskazał na pobliskie krzesło. "Och jak dobrze cię widzieć Bartłomieju, jak się dzisiaj czujesz?"

"Bardzo dobrze, Wasza Świątobliwość, a ty?"

"Trochę zagoniony, trochę zmęczony, ale przede wszystkim spragniony", powiedział Karnomen z chichotem. Zwrócił się do kamerdynera: "Czy mógłbyś przynieść nam obiad i herbatę? Zjemy na patio."

Służący ukłonił się i wyszedł bez słowa.

"Jak wiesz, mój osobisty asystent zemdlął i rozciął sobie głowę o duży kamień..."

"O Wyrocznię?" zapytał Bartłomiej.

"Tak, jak się okazało, była to Wyrocznia. W każdym razie czuje się zdezorientowany i twierdzi, że nie wie nic o tym, co mu się przydarzyło."

"Czy skonsultowałeś się z Wyrocznią?"

"Tak, ten kierunek działań jest w toku," odpowiedział Karnomen.

"Chciałbym poznać twoją medyczną opinię na temat jego stanu, zarówno fizycznego jak i psychicznego. Chcę, żeby był zdrowy, więc zrób wszystko, co musisz, żeby jego zdrowie wróciło do normy. Może się jeszcze okazać przydatny."

"Więc uważasz, że mówi prawdę... o swojej amnezji?"

"To możliwe; doznał silnego uderzenia w głowę. Wysłałem też ekipę, aby przepytła Wyrocznię i poznamy prawdę późnym wieczorem po ich powrocie."

Karnomen wziął łyk wina z prawie pustego kieliszka na biurku, po czym nalał więcej i sobie i Bartłomiejowi.

"A jak się miewa ostatnio nasz ukochany król?" zapytał Karnomen, wznosząc toast za swojego gościa.

"Z każdym dniem coraz bardziej odpoczywa i coraz bardziej tyje," odparł Bartłomiej z nieukrywaną goryczą w głosie.

"A więc twoje lekarstwa działają?" Karnomen uśmiechnął się. "To mądrze, że nasz król słucha swojego szanownego lekarza. Twoje usługi są doceniane przez Najwyższego z Najwyższych, zapewniam cię Bartłomieju."

Bartłomiej wziął łyk wina i skinął głową. "Lepiej, żeby dobry król był osłabiony za swoje grzechy, niż żeby był utrapieniem dla Kościoła i jego starań o ocalenie świata".

"Z pewnością wypiję za to, mój przyjacielu," powiedział Karnomen, kończąc swoje wino i wskazując na drzwi. "Idziemy?"

Dwaj przyjaciele przeszli długim korytarzem do patio, gawędząc miło w oczekiwaniu na przygotowywany dla nich obiad z bażanta, dyni pizmowej i świeżych jagód. Kucharz Karnomena nigdy nie zawiódł swojego pracodawcy.



* * * *

Starszy Wtajemniczony wyciągnął rękę, dotknął Wyroczni i wyrecytował pradawny kodeks swojego bractwa. Było późne popołudnie i słońce zaczynało schodzić pod linię drzew. Starszych było dwóch, gdyż nikt poza Karnomenem nie mógł podejść do Wyroczni w pojedynkę.

Wiedza Kościoła na temat Wyroczni opierała się na trzystu latach interakcji, podczas których stopniowo uczono się, jak wykorzystać jej niemal nieskończone możliwości, aby poznać przyszłość.

Każdy Najwyższy Kapłan, od kiedy Wyrocznia znalazła się pod jego opieką, był odpowiedzialny za zachowanie mądrości Wyroczni oraz zabezpieczenie manuskryptów dla swoich następców i wewnętrznego kręgu Zakonu Szesnastu Promieni.

Manuskrypty te wypełniały trzydzieści dwa tomy ksiąg, które były strzeżone przez Zakon z fanatyczną drobiazgowością. Tajne pomieszczenie dla dokumentów - ukryte za skryptorium biblioteki Zakonu - zapewniało, że nieproszone oczy nigdy nie ujrzą ksiąg z manuskryptami.

Pierwszy tom z tej kolekcji liczył sobie 298 lat i był wyłączną własnością Arcykapłana. Uważano, że

zawiera on oryginalne i najczystsze przepowiednie Wyroczni, znane w Zakonie Szesnastu Promieni jako Przepowiednia Dormana. To właśnie w oparciu o ten oryginalny tom powstał Zakon.

Na początku Zakon Szesnastu Promieni składał się z grupy mistyków - mężczyzn i kobiet, którzy czuli się związani z duchowymi prawdami Wyroczni i wierzyli, że samo jej istnienie jest sygnałem wyższej inteligencji z dalekiej przyszłości.

Wierzyli oni, że przepowiednie i nauki Wyroczni powinny być przekazywane wszystkim ludziom, ale sama Wyrocznia potrzebowała ochrony przed tymi, którzy są u władzy i chcieliby ją wykorzystać dla swoich celów.

Pierwszy człowiek, który odkrył Wyrocznię, znany był w Zakonie jako Pierwszy Wtajemniczony. Niewiele o nim wiadomo, ponieważ Arcykapłan i Król Dormana wygnali go około 285 lat temu.

To właśnie Pierwszy Wtajemniczony spisał Przepowiednię Dormana, lecz w tamtych czasach, przed pojawieniem się prasy drukarskiej, ręczne kopie - których było tylko dwie - zostały później utracone w wyniku wojennych plądrowań i brutalnej

walki o przetrwanie. Ocalał tylko jeden z nich, zanurzony w żywej ciemności zabezpieczonej krypty w tajnym pomieszczeniu z dokumentami, gdzie żadne ręce nie mogły go dotknąć.

O Pierwszym Wtajemniczonym krążyły legendy, a choć był on lojalnym poddanym Wyroczeni, pokazał swoją nielojalność wobec Arcykapłana, odrzucając jego polecenie przekazania Wyroczeni Kościołowi.

Kiedy oryginalny manuskrypt Przepowiedni Dormana został skradziony Pierwszemu Wtajemniczonemu, wierzono, że znaleziono mapę, która doprowadziła Arcykapłana do Wyroczeni. Od tej pory to właśnie kapłaństwo stało się opiekunem Wyroczeni.

Starszy Wtajemniczony zaczął recytować protokoły, które ustanowiły komunikację pomiędzy Wyrocznią a jej ludzkim odpowiednikiem - w tym przypadku Szunalem - Trzecim Wtajemniczonym.

"Jestem w twojej sferze," zaintonował Szunal.
"Oferuję ci moją przejrzystość, gdy ty rozszerzasz swoją. Oferuję ci moją troskę, gdy ty poszerzasz swoją. Otwieram moje serce na twoje serce, w duchu wszystkiego, co święte i dobre."

Recytowane przez niego słowa były przekazywane od pierwszych wtajemniczonych Zakonu Szesnastu Promieni. Szunal był czterdziestym pierwszym kapłanem, który posiadał rangę Trzeciego Wtajemniczonego w rodzie i należał do najbardziej zaufanych z wewnętrznego kręgu Karnomena. Krąg ten składał się z szesnastu pierwotnych wtajemniczonych i to właśnie oni chronili Przepowiednię Dormana.

Przepowiednia Dormana była unikalna na tle całej innej literatury, ponieważ opisywała drogę ewolucji ludzkości na przestrzeni siedmiu milionów lat w przyszłość. Tom liczył tylko 2421 stron, ale był wystarczająco szczegółowy, aby opisać kluczowe momenty gatunku ludzkiego pokonującego ewolucyjną górę czasoprzestrzeni w różnych wymiarach wszechświata.

Szunal nigdy nie czytał Przepowiedni Dormana, ale wiedział o jej istnieniu. Cały wewnętrzny krąg Wtajemniczonych wiedział, że jest to kompas, którego używali do kierowania swoimi sprawami. Ich najświętszym obowiązkiem była ochrona

Przepowiedni Dormana przed tymi, którzy mogliby nadużyć wiedzy, którą przepowiedziała.

Była to najtrudniejsza misja w jego kapłańskiej karierze i jeśli Karnomen uważał, że Hugelitod może być zagrożeniem dla tej najświętszej ze świętych ksiąg, to Szunal zrobiłby wszystko, co w jego mocy, aby chronić księgę oraz Wyrocznię.

Szunal odwrócił się w stronę rzeźbionego monolitu, górującego nad nim w bezruchu. Po zakończeniu recytacji, czekał na rozpoznanie przez Wyrocznię. Czasami trwało to tylko chwilę, innym razem dziesięć minut lub dłużej. Nie dało się tego przewidzieć, ale tego dnia Szunal nie musiał długo czekać.

"Twoja prośba została przyjęta," powiedziała Wyrocznia. Jej głos nigdy nie był słyszany przez kogoś innego niż osoba, której ręka jej dotykała.

"Dziękuję Ci, o Wszechmądra," odpowiedział Szunal.

"Kto się do mnie zwraca?" - zapytała Wyrocznia.

"Jestem Szunal Trzeci Wtajemniczony".

"Witaj w tej wymianie energii, Szunalu. Niech służy ona sprawie oświecenia, dla której wszyscy tu

przybyliśmy. Jaką masz do mnie sprawę w tym czasie?"

"Przysłał mnie Pierwszy Wtajemniczony. Chce on dopytać o twoją komunikację z naszym ostatnim wtajemniczonym, Hugelitodem. Chce wiedzieć, czy został on pomyślnie wtajemniczony w nasze drogi."

"Hugelitod ma amnezję," powiedziała Wyrocznia. "Czyli stan, który nie jest dla mnie bez znaczenia, ale jest mi tak obcy, jak Boska Inteligencja Arcykapłanowi."

Szunal momentalnie odsunął się od Wyroczni. Wyrocznia sprofanowała Jego Eminencję. Nigdy wcześniej nie słyszał wrogości od Wyroczni, zaczął więc wątpić w swój słuch. Szybko położył dłoń z powrotem na kamiennym monolicie, którego faktura była gładka i chłodna.

"Twoje uszy cię nie zwodzą," powiedziała Wyrocznia. "Jestem świadoma prawdziwych intencji Karnomena i tego, dlaczego cię przysłał. Twoja niewiedza nie uchroni cię przed moją szczerością. Czy na pewno jesteś przygotowany?"

Szunal zawahał się przez kilka chwil, nie mając pewności, jak powinien postąpić. Wyrocznia zdawała się być czymś głęboko poirytowana, a on, Szunal, nie był przygotowany na jej gniew. Instynktownie cofnął rękę, aby uciszyć głos w swoim wnętrzu.

Odwrócił się do towarzyszącego mu Starszego, który czekał cierpliwie przy kamiennej ławie, jakieś dwadzieścia metrów za nim. "Skończyliśmy tutaj. Wracajmy."

Dwaj kapłani odeszli od Wyroczni i rozpoczęli swoją długą podróż z powrotem do klasztoru. Szunal był zamyślony i pełen obaw. Ćwiczył sobie, co powiedzieć Karnomenowi po powrocie.

"Co ci powiedziała Wyrocznia?"

"Powiedziała, że Hugelitod mówi prawdę, iż ma amnezję".

"To dobrze, nie będziemy musieli szkolić kolejnego asystenta."

Szunal pozostał spokojny przez resztę podróży. Stało się coś, do czego wyjaśnienia nie był przygotowany. Przysiągł sobie, że będzie cierpliwy. To nie był rodzaj wyzwania, w którym chciał triumfować, czy nawet

być jego częścią. Wyrocznia po raz pierwszy wyraziła gniew - lub coś zbliżonego do niego - a on był jego adresatem. To nie był dobry omen. Oj nie był, nie był.



* * * *

"Mam jagody, jeśli jesteś zainteresowana".

Maja otworzyła oczy i zaskoczona zaczęła szybciej oddychać.

"Nie chciałem cię przestraszyć", powiedział Józef, "Wstałem wcześniej o pierwszym brzasku. Spałem dobrze niczym dziecko, więc łatwo było mi wstać skoro świt".

"Wszystko w porządku," powiedziała Maja. "Po prostu dzisiejszego poranka nieco dłużej się rozbudzam."

"Nie spałaś dobrze?" zapytał, wkładając kilka jagód do dużego zwiniętego liścia i podając go jej. "Mam nadzieję, że nie z powodu mojego chrapania."

"Gdybym ci powiedziała, co mi się przydarzyło ostatniej nocy, wątpię, czy byś uwierzył. Nie jestem pewna, czy ja sama sobie wierzę." Wrzuciła jagody do ust po wsypaniu kilku do ręki. "Dzięki za śniadanie, jagody smakują cudownie".

"Nie ma za co," powiedział Józef, "Jestem gotów usłyszeć więcej o twoim śnie. O czym on był?"

"To nie był sen," powiedziała Maja. "I zanim w ogóle zacznę ci opowiadać, potrzebuję twojego słowa, że wybaczysz mi to, co zrobiłam". Spojrzała na Józefa oczyma wciąż budzącymi się do nowego dnia.

Oczy Józefa lekko się zwęziły i całą swoją uwagę skupił na Mai. "Masz moje słowo, choć nie mam pojęcia, co ci wybaczam".

"Wypowiedziałam kody zeszłej nocy, kiedy spałeś. Wyrocznia pojawiła się, a ja cię nie obudziłam. Chciałam tylko mieć to z głowy, zanim powiem ci, co się stało. Wybaczysz mi?"

Maja miała sposób na pokazanie wrażliwej wersji siebie poprzez odpowiednie dostosowanie głosu, ruch oczu i postawę, a Józefowi było łatwo jej wybaczyć, zwłaszcza w stanie ekscytacji w jakim się znalazł.

"Ostatniej nocy byłem zmęczonym starcem. Prawdopodobnie pozwolenie mi się wyspać było dla ciebie jak zlitowanie się nad potrzebującym. Zatem wybaczam ci. A teraz gdy już mamy jasność, opowiedz mi wszystko!"

Maja ożywiła się i bardzo szczegółowo opisała swoje przeżycia, relacjonując rozmowę niemal słowo w słowo. Józef słuchał opowieści jak zahipnotyzowany i tylko dwa razy przerwał, aby zadać pytanie. Kiedy skończyła, wstał i zaczął chodzić po ich prowizorycznym obozie.

"I Wyrocznia nie powiedziała nic o tym, jak znajdziemy tego człowieka... Hugil... Hugelioda?"

"Hugelitoda," sprostowała Maja. "Nie, nie powiedziała."

"Dała ci w ogóle jakiegokolwiek wskazówki?"

"Żadnych, naprawdę," odpowiedziała Maja. "Wyrocznia, jak już mówiłam, ewoluowała do stanu względnej autonomii, a w stanie tym straciła część swoich proroczych zdolności. Powiedziała mi, że moje oczekiwania też muszą ewoluować, abym była w stanie przyjąć pomoc, którą może zaoferować."

"Coś fascynującego," powiedział Józef. "Wyrocznia... nie jest już Wyrocznią i stało się tak na jej własne życzenie?"

"Tak."

"Gdzie jest teraz Hugelitod?"

"Nie wiem."

"I mamy go znaleźć nie wiedząc, gdzie jest?"

Maja przytaknęła, podczas gdy Józef kontynuował chodzenie w tę i z powrotem.

"Nic." Józef schował kompas z powrotem do kieszeni i usiadł obok Mai. "Wszystkie moje wysiłki, aby znaleźć Wyrocznię poszły na marne. To już nawet nie jest Wyrocznia. A kiedy już się pokazuje jako najpiękniejsza kobieta na świecie, to ja wtedy śpię w najlepsze!"

Maja nie wiedziała, co powiedzieć. Dokończyła resztę swoich jagód, wciąż podbudowana spotkaniem z Wyrocznią. Rozumiała frustrację Józefa, ale nie podzielała jej. Jedyne, o czym teraz myślała, to jak spotkać się z tym kapłanem, w lesie otoczonym wartownikami.

* * * *

Bartłomiej ruszył powoli korytarzem. Wino z obiadu - biorąc pod uwagę ilość wypitych kieliszków - było mocniejsze, niż się spodziewał. Zdjął okulary i przetarł oczy. Jedną z jego cech charakterystycznych była rozwichrzona broda, którą wykorzystywał często do różnych celów, na przykład do odkurzania okularów albo do jeżdżenia po niej dłonią, gdy był zamyślony. Chodził utykając z powodu kulawej nogi, ale pod każdym innym względem jego twarz miała szlachetny wyraz intelektualisty.

Hugelitod odpoczywał na łóżku, leżąc na boku, przodem do okna. Bartłomiej zastukał knykciami w otwarte drzwi, lecz dźwięk ten nie wywołał żadnej odpowiedzi.

"Czy mogę wejść?"

"Kim jesteś?" odpowiedział zmęczony głos.

"Jestem królewskim lekarzem. Na polecenie Jego Eminencji pozostaję do twoich usług." Bartłomiej pozostał na progu pokoju, nie chcąc wchodzić bez zaproszenia. Jego formalne wykształcenie nakazywało mu okazywanie szacunku, a każdego wtajemniczonego w Zakon Szesnastu Promieni uważał za osobę godną hojnego poważania.

Hugelitod odwrócił się w jego stronę, starając się najlepiej jak potrafił podnieść się do pozycji pólsiedzącej. "Tak, jak najbardziej jesteś tu mile widziany. To bardzo miło z twojej strony, że przybyłeś tak szybko."

Hugelitod niewiele wiedział o tym wybitnym lekarzu, poza jego nazwiskiem i reputacją. Wiedział, że Bartłomieja i Karnomena łączą przyjazne relacje, co samo w sobie było czymś dziwnym, gdyż było czymś powszechnie wiadomym, że dla Pierwszego Wtajemniczonego Dwór Królewski jest jak "utrapienie".

"A zatem jak się czujesz tego popołudnia?" zapytał Bartłomiej.

"Lepiej... czasem mam zawroty głowy... jestem lekko ospały, ale ogólnie czuję się lepiej."

Bartłomiej powiesił laskę na pobliskim krześle, położył torbę na puste biurko obok łóżka, po czym zaczął w niej grzebać, wydobywając kilka przyrządów i kładąc je na blacie biurka.

"Chciałbym przyjrzeć się twojej ranie, jeśli nie masz nic przeciwko, a potem trochę pogadać. Co ty na to?"

"Jasne," odpowiedział Hugelitod. "Czy moje obrażenia są na tyle poważne, że powinien się mną zająć królewski lekarz? W pewnym sensie - i nie chcę abyś to źle odebrał - przez samą twoją obecność czuję jednocześnie radość jak i zaniepokojenie. "

Bartłomiej uśmiechnął się, odwrócony plecami od Hugelitoda i wciąż układając sobie coś na biurku. Wyczuwał w nim inteligencję, która była świeża i żywa.

"Doceniam twoją ambiwalencję," powiedział Bartłomiej, "ale to, że nasza Eminencja podchodzi z ostrożnością jest przejawem jego mądrości.

"W końcu jesteś jego asystentem i chce, żebyś jak najszybciej był zdrowy. Moja obecność ma jedynie pomóc ci w tym powrocie do zdrowia; nie należy jej traktować jako oznaki, że twoje obrażenia zagrażają życiu."

"Posłuchaj uważnie," powiedział Bartłomiej, odwracając się twarzą do Hugelitoda, "usunę teraz

bandaż, potrzebuję więc, abyś w ogóle się nie ruszał. Możesz to dla mnie zrobić?"

Z mistrzowską sprawnością bandaż został zdjęty, po czym Bartłomiej przyglądał się ranie ze szkłem powiększającym, szukając jakichkolwiek oznak zakażenia.

"Naprawdę nie pamiętasz, jak to się stało?" zapytał Bartłomiej badając ranę.

"Nie."

"I rozciąłeś się upadając bezpośrednio na największy z głązów?"

Hugelitod wiedział, że Rodziny Królewskie nie były wprowadzone w tematykę Wyroczni, ale było coś w tym lekarzu, co sprawiało, iż miało się wrażenie, że wie on więcej niż się może wydawać.

"Tak mi powiedziano", odpowiedział Hugelitod, krzywiąc się, gdy Bartłomiej naciskał na szwy.

"Twoja rana goi się dobrze. Przewiduję, że w ciągu trzech dni będziesz mógł już wstać z łóżka."

"To dobra wiadomość," powiedział Karnomen wchodząc do pokoju z szerokim uśmiechem.

"Zastanawiam się, mój dobry przyjacielu, czy przy tak pozytywnej prognozie mógłbyś również przewidzieć, kiedy mój asystent będzie mógł wrócić do pracy?"

"Chciałbym zbadać go nieco dokładniej, zanim wypowiem się na temat jego zdolności poznawczych Wasza Eminencjo".

"Rozumiem," powiedział Karnomen. "Szanowny doktorze, czy mógłbyś zostawić nas na chwilę w samotności. Chciałbym się czymś podzielić z Hugelitodem. To zajmie tylko kilka minut".

"Oczywiście, Wasza Eminencjo. Poczekam na zewnątrz."

"Zajdź sobie na patio, tam czeka przygotowana dla ciebie herbata."

"Tak też zrobię, dziękuję."

Karnomen czekał, aż dźwięk laski Bartłomieja ucichnie do ledwo słyszalnego odgłosu. W ciszy jaka nastąpiła Hugelitod poczuł narastający w nim niepokój. Karnomen zdawał się mieć teraz dobry nastrój, ale mógł być też nieprzewidywalny, zwłaszcza w obecnych okolicznościach.

"Za chwilę wróci lekarz, żeby ponownie opatrzyć twoją ranę".

Karnomen postawił krzesło obok łóżka i usiadł powoli. Złożył ręce i skierował na Hugelitoda spojrzenie, które było zarówno groźne, jak i głęboko wnikliwe.

"Jesteś moim nowym asystentem" - zaczął - "i jako taki musisz wiedzieć, że twoja lojalność jest bardzo ważna nie tylko dla mnie, ale także dla Boga i Świętego Zakonu, który chroni Jego dzieła".

Hugelitod przywołał całą swoją wewnętrzną siłę, ale jego głowa pulsowała z każdym uderzeniem serca.

"Anioły istnieją w nas" - kontynuował Karnomen. "Nie są na zewnątrz nas, jako wcielenia jakiegoś anielskiego królestwa, ale czekają u drzwi naszej najskrytszej świadomości, a kiedy przez nie przechodzą, czynią to jako nasze myśli i czyny. Są, pod każdym względem, nami."

Zmienił punkt oparcia na krześle. "Kiedy przyszedł Wtajemniczony idzie przed Wyrocznię, często jest przez nią zwodzony. Jest to sposób Wyroczni na sprawdzenie lojalności Wtajemniczonego. Na

sprawdzenie, czy we Wtajemniczonym obudzi się anioł czy demon. Czy rozumiesz co mam na myśli?"

"Myślę, że tak."

"Dobrze."

"Sądzę, że Wyrocznia testuje cię. Co więcej, sądzę, że albo nie jesteś świadomy tego testu, albo może ukrywasz go przede mną, tak jak zrobili to inni przed tobą."

"Czy inni stracili przytomność i uderzyli głową w Wyrocznię tak jak ja? "

"Nie", Karnomen potrząsnął głową, "ale Wyrocznia jest niezwykle przebiegła i do każdego wtajemniczonego podchodzi inaczej, w zależności od jego mocnych... lub słabych stron".

Karnomen odchylił się na krześle i zdjął okulary, przecierając szybko oczy. Być może wino z obiadu dawało o sobie znać, gdyż nagle poczuł się zmęczony. "W twoim przypadku, twoja lojalność wobec mnie, Kościoła i Boga, była wzorcowa. Powiedziałbym, że twoja lojalność jest twoją siłą i dlatego to właśnie ta lojalność zostanie sprawdzona przez Wyrocznię."

Zatrzymał się na krótką chwilę, aby ocenić reakcję Hugelitoda. "Zatem myślisz, że Wyrocznia przekazała mi wiadomość, aby sprawdzić moją lojalność wobec Boga i ciebie?" Hugeliod zrobił co w jego mocy, aby słowa te wypowiedzieć tonem świadczącym o jego oburzeniu na domniemane zarzuty.

"Sugeruję, że cokolwiek powiedziała ci Wyrocznia, to polegało to na tym, abyś był nielojalny wobec mnie i Kościoła. Czyż nie jest to prawdą?"

"Wasza Eminencjo, dlaczego wysuwasz takie oskarżenia? Nie rozumiem twojego rozumowania?"

Karnomen podniósł rękę, aby uciszyć odpowiedź Hugelitoda, pochylił się do przodu i przemówił spokojnie, ale stanowczo.

"Moje rozumowanie jest takie, że okoliczności twojego spotkania z Wyrocznią są podejrzane, a ja z natury jestem człowiekiem podejrzliwym. Muszę nim być jako Pierwszy Wtajemniczony. Jest to mój obowiązek jako obrońcy dzieł Boga na tej niegościnnej planecie.

"Udowodniłeś, że jesteś lojalny pod każdym względem i darzę cię wielkim szacunkiem, mój synu.

Nie winię cię za jakiegokolwiek nieposłuszeństwo, które byś rozważał. Wina spoczywa całkowicie po stronie Wyroczni... na razie."

Karnomen rozluźnił brwi. "Wysłałem kilku Starszych, aby ustalili prawdę o tej sytuacji i wrócą przed zmrokiem. Daję ci po prostu możliwość powiedzenia prawdy, zanim oni sami z nią wrócą. Jeśli to zrobisz, daruję ci. Jeśli natomiast wrócą i potwierdzą moje podejrzenia - te same podejrzenia, którym zaprzeczasz podczas rekonwalescencji w moim prywatnym domu - to nie będę już tak pobłażliwy."

Karnomen wstał i ostrożnie ustawił krzesło pod ścianą. "Więc jaka jest twoja odpowiedź?"

Hugelitod wiedział, że osiągnął punkt bez wyjścia. Niezależnie od tego, którą drogę teraz wybierze, będzie to miało niekończące się reperkusje w jego życiu, a być może skończy się jego śmiercią.

* * * *

Koniec Części
Pierwszej

Przypisy Graficzne

Do stworzenia niektórych kompozycji graficznych zamieszczonych w polskim przekładzie książki, a które są propozycją wyglądu postaci z powieści, inspirowano się następującymi źródłami:

- ❖ Ilustracja na stronie nr 93: postać z serialu *Stargate Atlantis*.

